Nr. 167. Lwów — Wtorek dnia 23 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Apolinarego | Jutro: św. Krystyny | SS. 45 Mucz. Jewtymyja | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 29, Zachód „ „ 7 m. 39 | Długość dnia godzin 15 minut 10, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Peryod wyborczy.

W tych naszych pismach, które nieznużenie spełniają dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek ciągłego narzekania i posądzania wszystkich o nieuczciwe zamiary, odbywała się w przeszłym tygodniu ustawiczna licytacya bardzo ostrych wyrazów, przesyłanych pod adresem „rządzącej kliki“, — „obszarników“, — „stańczyków“, — „wrogów ludu“, — „wszelkich niegodziwców“ i t. d. Podaż wyzwisk była ogromna, — odrazu widać, że ich urodzaj jest w Galicyi z każdym rokiem coraz obfitszy! Podaż ta była wywołana tą okolicznością, że z pewnością za mało będzie czasu na agitacyę przedwyborczą, ponieważ wiedziano, że wybory odbędą się w pierwszych dniach września, a rząd jeszcze nie otworzył sezonu agitacyjnego. Oczywiście dlatego zwieka, żeby zrobić przyjemność „rządzącej klice“, która już się boi używać swych „dawnych kruczków“, ale natomiast postanowiła „przemycić“ deputowanych do nowego Sejmu, jakby jakąś kontrabandę! Lud wiejski zajęty jest żniwami, niechętnie więc będzie się zbierał na mądre wykłady wędrownych „przyjaciół ludu“, prawybory w kuryi gmin wiejskich będą dokonane cichaczem przez „karczmarzy, pisarzy i komisarzy“ — i Koło polskie będzie uratowane! Z pewnością nie będzie nawet obowiązkowych sześciu tygodni agitacyjnego peryodu! — Tak z góry posądzano rząd o to, że naruszy ustawę i osądzono go tak, jakżeby już ją naruszył.

Lecz równo na siedm tygodni przed pierwszymi wyborami pojawił się patent, nakazujący zarządzić akcyę wyborczą. Podejrzenia, sądy i wyroki okazały się tedy niesłusznemi, ale to nie zbiło z tropu zawodowych jątrzycieli. Tryumfującym głosem wnet zawołali, że to oni zmusili rząd centralny do ogłoszenia peryodu przedwyborczego „bodaj w ostatnim ustawowym terminie“, oni uratowali prawo konstytucyjne; ale zwycięstwo ich nie jest jeszcze zupełne, bo teraz trzeba bić w namiestnictwo, aby nie śmiało słuchać „obszarników“, lecz żeby natychmiast rozpisało wybory.

Jednak daremnie trąbili na alarm: właśnie w niedzielnym numerze *Gazety Lwowskiej* pojawiło się ogłoszenie namiestnictwa, datowane 19 b. m., a rozpisujące wybory do Sejmu w takim porządku, o jakim jużeśmy donieśli w sobotę.

Kurya gmin wiejskich będzie głosowała 5 września, a zatem „przyjaciele ludu“ mogą ją pouczać przez sześć tygodni i dni pięć. Kurya miejska stanie do głosowania 11 września, zatem w niej potrwają wykłady radykalne i socyalistyczne siedm tygodni i dni trzy. Bez takich nauk przygotowawczych odbędą się wybory z kuryi izb handlowych 12-go, a z kuryi wielkiej własności 17-go września. Potem Galicya odetchnie.

W pisemkach różnych „przyjaciół ludu“ dano już wyborcom pierwszych dwóch kuryj wskazówki postępowania: powinni oni nie uznawać komitetu centralnego, wybierać przeciwników Koła polskiego, a we wschodnich okręgach popierać Rusinów. Nic w tem wszystkiem nowego, owszem, widać zupełne wyjałowienie się myśli politycznej, ale niezawodnie urodzą się jeszcze jakieś szczegółowe „programy“.

Obóz narodowy zapewne przystąpi do przedwyborczej organizacyi w tym tygodniu. Przedewszystkiem chodzi o to, aby jak najprędzej potworzyły się komitety lokalne. Mamy nadzieję, że komitet centralny rozwinie odrazu energiczną działalność.

Bułgarya — królestwem?

Rozeszła się nie wiadomo skąd pogłoska. uważana za zapowiedź niewątpliwego faktu, że książę Ferdynand bułgarski, za zgodą Rosyi, przyjmie niebawem tytuł króla, a swe wassalne i bankrutujące państewko nazwie królestwem. Dla niego i dla Bułgarów ma to być nagrodą za wyrzeczenie się Macedonii, której sprawa nie może być poruszona, bo na to nie zezwoli żadne mocarstwo. Ale gabinety nie potrzebują kupować zgody bułgarskiej na zachowanie spokoju w krajach podległych sułtanowi: utrzymanie ładu w Macedonii można całkowicie zostawić tureckiemu wojsku, które bardzo skutecznie walczyło trzy lata temu z Grecyą, a więc zapewne jeszcze skuteczniej potrafi się rozprawić z Bułgaryą. Gdyby szło tylko o czczy tytuł, niktby nie bronił księciu Ferdynandowi nazywać się, jak mu się podoba. Ale chodzi tu o to, że razem z podniesieniem Bułgaryi do rzędu królestw musiałaby ustać jej wassalna zależność od Turcyi. Takie nowe złamanie traktatu berlińskiego nie leży w interesie żadnego mocarstwa, a teraźniejsze stosunki sułtana z państwami europejskiemi są tak dobre, że nikt mu nie zechce zrobić bezcelowej przykrości. Przytem zachodzi tu jeszcze jedna nader ważna okoliczność. Oto, stałe upokorzenia, jakich muzułmanizm doznaje od Europy, rozbudziły w mahometanach fanatyzm, którego już naprawdę zaczynają się bać chrześcijanie na Wschodzie. Do jakiego stopnia rozwinęła się obawa, że w Turcyi może się stać z chrześcijanami to samo, co z nimi stało się w Chinach, miarą służy fakt, że nikt nie zaprotestował przeciw sułtańskiemu nakazowi, aby żadna turecka rodzina nie najmowała chrześcijańskiej służby i żeby muzułmańskie dzieci nie uczyły się u chrześcijańskich nauczycieli. W ogóle nie jest to chwila, w którejby wolno było bezkarnie drażnić islamitów. Można tedy przypuszczać, że żadne mocarstwo nie zachęci księcia Ferdynanda do zerwania wassalnego stosunku względem Turcyi, jeżeli więc on to zrobi, to na własne ryzyko. A czyż się ono może opłacić? Przedewszystkiem nie dość jest proklamować się królem, trzeba jeszcze pozyskać uznanie tego tytułu, a tego ks. Ferdynand nie dobije się od mocarstw, mających wzgląd na sułtana; nieuznany zaś tytuł nie ma wartości. Następnie, skoro się myśli o zerwaniu wassalnego stosunku, to trzeba z tem się liczyć, że zwierzchnik może zapragnąć ukarania niewiernego wassala, a czyż Bułgarya, pożyczająca pieniądze na bieżące administracyjne potrzeby, może się uważać za przygotowaną do wojny? Wreszcie samym Bułgarom, z pewnością nic nie zależy na tytule Ferdynanda Coburga. Jeżeliby on sobie wziął tytuł, a im dał Macedonią, byłaby między nimi zgoda. Lecz pożegnać się z nadzieją na Macedonię za to, że Coburg będzie królem, któremu w dodatku trzebaby powiększyć listę cywilną, to dla nich żaden interes. Dynastycznego uczucia nie mogli oni w sobie rozwinąć, bo ci wszyscy z nich, którzy teraz są ministrami, posłami, wyborcami, w ogóle obywatelami mającymi jakiś wpływ polityczny, przysięgali już raz na wierność sułtanowi, potem prowizorycznemu rządowi Czerkawskiego i Dundukowa, jeszcze potem Aleksandrowi Battenberskiemu, następnie regencyi, a w końcu Coburgowi. Tyle sprzecznych przysiąg na wierność mogło zupełnie wytępić samo pojęcie o wierności. Dlatego nie sądzimy, żeby Coburg mógł liczyć na przywiązanie swego kochanego ludu. A skoro w ten sposób nic nie przemawia za powodzeniem akcyi, zmierzającej do pozyskania królewskiego tytułu, to zapewne i tej akcyi nie będzie.

Kwestye bałkańskie.

Piszą nam z Wiednia 21 lipca:

Jak donosi dzisiejsza depesza z Rzymu, Porta przyzwoliła na założenie włoskiego urzędu pocztowego w Medui. Od kilku tygodni eskadra włoska przebywa w porcie tureckim Durazzo, aby wymusić na rządzie carogrodzkim pozwolenie na założenie włoskich urzędów pocztowych we wszystkich głównych miejscowościach Albanii. W. Porta, jak zwykle, opierała się, wreszcie pozwoliła na pocztę włoską w jednem miasteczku, aby jak najdłużej targować się o resztę.

Wiadomość o tym pierwszym kroku Włoch na drodze uzyskania wpływu w Albanii, może ciekawsza jest dla Austro-Węgier, niż dla Turcyi. Dotychczas poczta znajdowała się tam w ręku Austryi. Wpływ austryacko-węgierski w Albanii opiera się: 1) na protektoracie nad katolikami w północnej części tej prowincyi; 2) na szkołach austryackich w Vallonie, Durazzo, Skutari, Prisrendzie; 3) na urzędach pocztowych; 4) na austryackich parowcach, które utrzymują komunikacyę na Adryatyku wzdłuż brzegu Albanii; 5) na zakładach dobroczynnych, jak szpital w Skodrze (Skutari) itd.

Ze względu na tę silną pozycyę, którą Austro-Węgry powoli zdobyły sobie w Albanii, znany poseł włoski hr. Giustiniani, uważany jako ewentualny następca Prinettego, w ciekawej rozprawie, ogłoszonej w dwóch ostatnich zeszytach czasopisma *Nuova Antologia*, zauważa: „Wszędzie Albańczyk spotyka herb austryacko-węgierski. Listy, które odbiera, parowce, którymi jeździ, kościoły, w których się modli, szpital, w którym się leczy w Skutari, wszystko mu mówi, że po za panowaniem sułtana istnieje rząd, który go nie uciska podatkami, lecz przeciwnie wspomaga go wszystkimi środkami cywilizacyi“.

W ustach Włocha — pochlebne świadectwo dla Austryi. Że także Włochy starają się teraz o moralne zdobycze w Albanii, nikogo nie zadziwi i nie może zaniepokoić nikogo w Austryi. Bo w Austryi nikt nie myśli o aneksyi Albanii, która z natury rzeczy nie może się stać ani prowincyą austryacką, ani włoską, najmniej czarnogórską, lecz ewentualnie musi utworzyć samodzielne państewko około 2 milionów ludności.

Równocześnie książę czarnogórski Mikołaj, w wolnych chwilach poeta i redaktor *Głosu Czarnogórca*, oznajmia uroczyście, że nie zamierza podjąć żadnej wycieczki (do Petersburga), że córka jego Ksenia (urodzona 10 kwietnia 1881) nie zaręcza się z ks. Ferdynandem bułgarskim, że król włoski nie przybędzie do Czarnogóry i że drugi syn księcia Mirko (ur. 1879) nie żeni się.

Co do maryażu Kseni, to sprawę tę świeżo poruszył w złośliwy sposób tutejszy *Vaterland*. Doniósł bowiem, że sam ks. Mikołaj rozgłasza wieści o zaręczynach swej córki z Ferdynandem, aby w ten sposób przygotować ten alians; potem organ konserwatywny dodał, że ks. Ferdynand niebawem przyjmie koronę królewską i jako król znajdzie łatwo żonę dostojniejszą, niż księżniczka czarnogórska. Widocznie insynuacye te mocno oburzyły ks. Mikołaja, który miał dotąd tyle szczęścia w swataniu swoich licznych dzieci, że nie potrzebuje za pomocą reklamy dziennikarskiej szukać męża dla Kseni.

Co zresztą dotyczy rzekomej koronacyi królewskiej Ferdynanda, to wprawdzie ta plotka powtarza się od kilku lat, ale dotąd nie dostaje jej realnej podstawy. Księstwo bułgarskie nominalnie pozostaje pod zwierzchnictwem sułtana, a zatem książę bułgarski nie może posiąść ni stąd ni zowąd tytułu królewskiego. Rumunia uzyskała niezawisłość od Turcyi w r. 1878, zaś w r. 1881 książę Karol przyjął tytuł królewski. Serbia uzyskała niezawisłość także na kongresie berlińskim, a ks. Milan za przykładem sąsiada Karola w r. 1882 obwołał się królem. Ale lennik sułtana nie może dowolnie nadać sobie tytułu królewskiego. To też w kołach kompetentnych zapewniają, że na teraz nie ma mowy o zamianie księstwa Bułgaryi na królestwo, czemu zresztą pono najsilniej sprzeciwialiby się sami Bułgarzy, którym więcej chodzi o realne zdobycze, jak np. Macedonia, niż o — tytuł.

Co i o czem piszą.

Z powodu teraźniejszych napaści różnych pisemek radykalnych i socyalistycznych na Koło polskie i z powodu niedorzecznego gadania ich, że Sejm taki, jaki był dotąd, „nic nie zrobił“ dla ludu, dla oświaty, dla ekonomicznego podniesienia kraju, zestawia *Gaz. Narodowa* budżet krajowy na początku ery autonomicznej z teraźniejszym budżetem. Zestawienie jest bardzo ciekawe. Oto:

w roku 1866, kiedy sejm uchwalił pierwszy prawidłowy budżet krajowy, pochłaniały koszta reprezentacyi kraju i utrzymania biur wydziału krajowego 30% całej sumy wydatków skarbu krajowego. Suma wydatków na cele oświaty wynosiła wówczas 61.308 koron, na cele sanitarne 477.452 kor., na komunikacye 120.000 kor., na cele rolnictwa 1000 koron. Dotacyj na popieranie budowli wodnych i melioracyj tudzież na popieranie przemysłu nie było wcale w budżecie krajowym.

W trzydzieści lat później, w roku 1896, zeszły koszta sejmu i biur wydziału krajowego w stosunku do ogółu wydatków funduszu krajowego do $4._{11}$% a natomiast preliminowano na cele oświaty 4,472.230 kor. to jest siedemdziesiąt trzy razy tyle, co w początkach ery autonomicznej. W sześć lat później — na rok 1901 — wzrosła dotacya rubryki budżetu na cele oświaty do sumy 7.137.706 kor., — tak, że gdy w pierwszym roku ubiegłego sześciolecia wyborczego wydatki, na oświatę preliminowane, wynosiły 22% sumy ogólnej wydatków skarbu krajowego, to w roku bieżącym mają wynosić $33._{51}$%. A pomimo to pan Daszyński denuncyuje swój kraj przed Niemcami, że u nas sejm „szlachecki“ skąpi na oświatę — aby szlachta miała za bezcen robotnika na swoich folwarkach, a *Kuryer Lwowski* co drugi dzień powtarza w swoich łamach tę samą piosnkę na różne nuty.

Na komunikacye uchwalił sejm w ubiegłym peryodzie wyborczym 18,599.599 koron, na budowy wodne i melioracye 6,745.198 K. na cele rolnictwa i górnictwa 7,098.517 K. na przemysł 2,306.920, na cele opieki publicznej nad fizycznem zdrowiem ludności 13.661.400 koron.

W przeciągu ostatnich lat sześciu wzrosły wydatki na oświatę o 59·60 prc. na drogi i koleje lokalne 23.47 prc., na budowle wodne i melioracye 21·63 prc., na cele rolnictwa i górnictwa 19 prc., na popieranie przemysłu 30 prc.

A przy tem wszystkiem dodatków do podatków nie podwyższono!

Bardzo też słusznie kończy *Gaz. Narodowa* swe zestawienie słowami:

Cytry budżetu są wykładnikiem sumy usiłowań, prób i doświadczeń, a wreszcie pracy systematycznej w pewnych wytkniętych kierunkach. Kto życie publiczne i obowiązki obywatelskie bierze ze strony poważnej, ten, rozważając przytoczone tu cyfry budżetu krajowego, zrozumie i oceni, jak należy, całą nicość tej metody dobijania się niektórych stronnictw i ich agitatorów do znaczenia i wpływu w ten sposób, że negują wszystkie pożyteczne usiłowania sejmu, poniżają wszystko, co on zrobił dla kraju dobrego!

List do Redakcyi.

(W sprawie przedmieścia Janowskiego).

Od obywateli przedmieścia Janow[...] otrzymaliśmy następujące pismo z pr[...] umieszczenie:

Obywatele przedmieścia Janowskie[...] sili kilkakrotnie petycye i na zgrom[...] uchwalone rezolucye do Rady i M[...] miasta Lwowa w sprawie podniesi[...] bardzo zaniedbanego przedmieścia Ja[...]go. Magistrat miasta Lwowa na posie[...] odbytem przed kilku dniami rozpatrywa[...] raz drugi tę sprawę, a wskutek orzeczenia [...]chowo-technicznych organów swoich uznał [...] niepotrzebne zadosyć uczynić słusznym ż[...]niem obywateli przedmieścia Janowskiego.

Ile nam złego wyrządza tak bezwzglę[...] odmowa, o tem nie będziemy tu mówili, [...] musimy stanowczo zaprzeczyć mniemaniu [...]koby opinia organów fachowo-techniczn[...] Magistratu lwowskiego mogła być w [...] wypadku decydującą. Organa te utrzy[...] że tramway elektryczny, zbudowany wz[...] ul. Janowskiej, nie byłby się opłacał. Jak[...] to dowód? I co pewniejsze: czy teorety[...] obliczenie, wykonane przez organa fach[...] techniczne Magistratu przy biurowym sto[...] czy też dane oparte na autentycznych da[...] zebranych z wielkim trudem i mozołem p[...] obywateli, oraz na wykazach statystyczn[...] ruchu pogrzebowego?

Decyzya Magistratu w sprawie bu[...] kanału jest jeszcze dziwniejsza. Do inwest[...] miasta Lwowa należy przeprowadzenie ka[...]zacyi w całem mieście, tembardziej, że [...] zaprowadzeniu wodociągów jest to konie[...] Rzeczywiście też Rada miejska już d[...] orzekła, że potrzebna jest kanalizacya w [...]łem mieście. Tymczasem teraz organa fa[...]wo-techniczne są odmiennego zdania, k[...] chodzi o Janowskie. Organa te wpraw[...] orzekły, iż w niższej części ulicy Janow[...] był potrzebny kanał i tam go też wybud[...]no, ale dla górnej części ulicy jest on nie[...]trzebny. A zatem dla 18 domów, mianowi[...] dla jednego dwupiętrowego, dziewięciu pi[...]wych i ośmiu parterowych kanał był — zda[...] organów fachowo-technicznych — potrz[...] zaś dla 49-ciu domów, a mianowicie dla j[...] go dwupiętrowego, 7-miu piętrowych i 4[...] terowych (tylko do ulicy Pilichowsk[...] jest kanał potrzebny, lubo te lekceważ[...] zwane „domki“ są realnościami, p[...] cyn; tam też znajdują się koszary i klaszt[...] Właściciele tych realności, chociaż opła[...] zupełnie te same podatki miejskie, co ws[...] inni obywatele miasta, skazani są więc [...] Magistrat na to, że wszelkie nieczystośc[...] szą wsiąkać wraz z wodą deszczową [...] grunta. Oprócz tego ci właściciele muszą [...] im kosztem wywozić to wszystko, co w in[...] szczęśliwszych ulicach odchodzi kanałem. [...] to słuszne?

Odmowa budowy szkoły na Ja[...] również naszem zdaniem jest nieu[...] Obywatele przedmieścia Janowskie[...] jąc się wybudowania szkoły, sta[...] tylko o potrzeby ulicy Janowski[...] ona sama jako ciągnąca się 3 kilom[...] siadająca 81 realności mieszkalnych [...] do szkoły: obywatele przedmieścia Ja[...] go mają na względzie także interesa uli[...]tokrzyskiej, Pilichowskiej, Kościopaln[...]cerskiej, Trauguta, Dekerta, górnej Kor[...] go i część na Błoniach, a nadto cały k[...] domów za rogatką Janowską. Z wybudo[...] szkoły na Janowskiem, w okolicy kościo[...] Reformatów, korzystałyby te ulice, zwł[...] wtedy, gdy już od trzech lat przez Ma[...] traktowane przedłużenie ulicy Kościopal[...] ulicy Janowskiej przyjdzie do skutku. T[...]ła miałaby nietylko dostateczny, ale [...] nadzwyczaj wielki kontyngent dzieci,

---

18)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Tumult się wzmagał. Cała izba wołała o sałatę. Sałata stała się nagle najważniejszą kwestyą, najpilniejszą do załatwienia sprawą. Wyciągnięto z kąta właściciela gospody, zaklinając go, aby upragnionej sałaty z pod ziemi bodaj wydostał. Zafrasował się gospodarz, lecz przyrzekł najsolenniej zarządzić poszukiwania w całem mieście...

Zapewnienie to uciszyło na chwilę zebranych. Naraz rozległ się piskliwy głos z pod pieca.

— Mówiłem, panie dziu... także boćwinkarze i nic więcej!

Oczy obecnych Polaków w jednej chwili zwróciły się w stronę, skąd ich był głos doszedł. Pod piecem w ciemnym żupaniku siedział pękaty szlachetka z małym zadartym noskiem, z pod którego dwie olbrzymie miotły wąsów sterczały groźnie, zasłaniając okrągłą, pyzatą twarz.

Hermelaus porwał się z miejsca:

— Cóż to acan od morza do morza?!... Komuż to mówi... od boćwinkarzy!?

Szlachetka poczerwieniał i odparł buńczucznie:

— Komużby!? Nie mówię... jeno powiadam panie dziu... mieliśmy kartoflarzy, teraz przyszli boćwinkarze... i tyle!!...

— Co to? Kto to?!! — zakrzyknięto w izbie.

— *Silentium!* — ozwał się ktoś ze szlachty.

— Cofnij acan obelżywe słowa! — wołał Hermelaus.

— Niech cofnie! Musi cofnąć!!...

— *Veto!*

— Panowie! — upominał Dziewanowski, widząc, że się na awanturę zanosi.

— Boćwinkarze, powiadam, panie dziu!

— Hola! Coś acan za jeden!? Niech wiem zanim odeń porachunku zażądam od morza do morza...

— A przecież to Imć pan Bonawentura Zając-Zajączkowski ze Zbyrek! — ujął się ktoś z tłumu.

— Otóż właśnie w tem sęk! — wmieszał się kapitan Wosiński. — Alteracya Imć pana Zająca nikomu dziwną być nie powinna! Wszak ci franci chcą mu spustoszenie uczynić w ulubionym specyale! Słuszna rzecz, gdy sałata w zającu najduje obrońcę.

Ogólny wybuch śmiechu rozprószył w jednej chwili nadciągające chmury. Pękaty szlachetka przycupnął znów pod piecem, rad w duszy, że zajścia uniknął. Jeden Hermelaus był chmurny. Nie po myśli mu było wmieszanie się Wosińskiego. Nauczyłby szaraka rozumu!

Francuzi poglądali na tę scenę w niemem osłupieniu, napróżno starając się z ruchów i wyrazów twarzy wyrozumieć o co rzecz idzie. Zwrócili się do Dziewanowskiego, lecz ten ich zbył wpół żartem i zwrócił się do Gotartowskiego, który zdołał nareszcie docisnąć się do stołu.

— Przez miły Bóg! — zaczął gorączkowo Floryan. — Porzućcie tę całą kompanię. Gotowiście sobie głowy zaprószyć, a tu dziś mamy się stawić u generała!

— Robię co mogę. Widzisz sam poruczniku, co się dzieje! Obawiam się o starszego Jordana! Wincenty pomiarkowany zawsze, o Wosińskiego mniejsza, ten ma głowę z kamienia... lecz Hermelausowi, już zaczmerało.

— Nie ma co! Wychodźmy stąd zaraz!... Wyciągnij Waszmość tylko Hermelausa.

Nie łatwa to atoli była rzecz, bo starszy Jordan, gdy mu się sprawa o „boćwinkarzy“ nie powiodła, zawrócił był już z miejsca w przeciwległą stronę izby w kąt, pod oknem, skąd co chwila dobywało się basowe *„veto“*. I nim zdołał ruszyć za nim Dziewanowski, Hermelaus mierzył ostro wzrokiem opasłego szlachcica, raczącego się piwem grzanem.

— Jordan jestem! — rzucił groźnie Hermelaus, macając głownię pałasza.

Szlachcic podniósł zwolna głowę, dobył tabakierki, pociągnął jeden i drugi niuch tabaki i odrzekł obojętnie:

— Jordan!?... Hm! Sroga rzeka, sławna, katolicka a jakże!

— Waść sobie dworujesz! Powtarzam... Hermelaus Jordan jestem do milion dyabłów od morza do morza!...

— Hę! Menelaus?... Piękny ród, starożytny, jeno on Parys niepotrzebnie na przyprzążkę z nim chodzi!

Imć Hermelaus posiniał z gniewu. Oczy mu na wierzch wyszły, olbrzymie kiście rąk zacisnęły się w pięście i spadły z impetem na stół, przy którym siedział flegmatyczny szlachcic.

— Acan mi ważysz się przymawiać?!... Acan z poczciwego imienia Jordanów żarciki sobie stroisz?!...

— Gdzieżbym się ważył!... Nie widzisz waćpan, że jakeś pięścią walnął, to cię nawet mój kufel uszanował!...

— Dosyć! Milcz capie jeden od morza do morza!

— Aż taki wielki? Hm! Tandem... pistolety, karabele, pałasze... gwintówki?... Wybieraj! Byle nie armaty, bo mi ostatnią wiwatówkę landrat łońskiego roku ze stodoły wyprowadził!

— Bizuna na trefnisiów!

— Chcesz się acan biczować!?...

Harmelaus skoczył ku przeciwnikowi, chwycił go za bary, lecz ten nagle poczerwieniał, otrząsnął się i pchnął Jordana tak silnie, że ten upadł pomiędzy zwarte koło skupiających się widzów.

Hermelaus porwał się do pałasza i jął się przedzierać do szlachcica, lecz w tejże chwili nadbiegli Wosiński z Dziewanowskim i wstrzymali go, gdy Wincenty Jordan, ujmując się za bratem, przypadł do stołu w kącie.

— Mości panie! Co znaczy napaść taka?!... Chcesz, aby cię tu na szablach rozniesiono?!...

— Powoli, powoli, zacny kawalerze! Bacz kto zaczynał! Jam tu waścinego kamrata nie prosił!...

— Puśćcie mnie! — ryczał z głębi izby Hermelaus. — Niech mu uszy poobcinam!

Floryan, zoczywszy, że znów z drugim Jordanem zanosi się na awanturę, odciągnął Wincentego za ramię.

— Mnie zostaw.

Zaczem, zwracając się do szlachcica rzekł:

— Z kimże mam honor przedewszystkiem?

— Oto właśnie chciałem zapytać!

Gotartowski zagryzł wargi, lecz [...] siląc się na spokój.

— Floryan Gotartowski, porucznik [...] włoskiej!

— Syn... Józ... Józefa?! — rzucił pośp[...] szlachcic.

— Tak! Lecz z kimże!!? — tu urwał[...] bo opasłe ciało nieznajomego zawisło n[...] na szyi.

— Patrzaj! Florek! A niechże ci si[...]trzę!! Żem cię nie poznał! Kubek w[...] do ojca podobny!.. Dajże gęby!... A no j[...] Za przepadłego cię mieli!... Siadaj-że [...] mnie! Gospodarzu!.. Miodu!.. Poczciwy[...] ot serce się kraje go wspominać! A[...] grzanego!

Gotartowski zaskoczony znienacka[...] obejrzał, jak szarpnięty przez szlachc[...] dział tuż przy nim na ławie.

— Daruj waszmość, lecz nie wiem d[...]

— Florek!.. Nie wiesz!? Bonawentu[...]ski z Jastkowa!..

— Głuski?!... — powtórzył przeciągle [...]cznik, napróżno siląc się przypomnieć, [...] to nazwisko słyszał.

Szlachcic się skonfudował nagle:

— Cóż to ciągniesz tak moje nazwisk[...] Głuski, powiadam — to i dosyć! Z ojcem tw[...] im w konfederacyi byłem!... He-he! Daw[...] czasy! *Veto* — i koniec! Poznałeś-że mnie[...] Jeszcze?... Z niebaś spadł?!.. Toć brat[...] Staszek ma się ku mojej Marysi! No—t[...]

(Ciąg dalszy nastąpi).

...ż na tem przedmieściu mieszka przeważnie ...a niezamożna, mająca jak zwykle dużo ...twy, a mieszkająca ciasno.

Nie rozumiemy, jak może twierdzić Ma...rat, że szkoła im. św. Anny wystarcza dla ...owskiego. Wszak ta szkoła nie jest na Ja...skiem, ale prawie w Śródmieściu, bo przy ...y Kazimierzowskiej, a że w niej nadzwy...j ciasno, na to dowodem to, że posiada trzy ..., które mieszczą w najętych norach, ...odpowiadających ani wymaganiom hygie...ani potrzebom szkolnym. Wątpimy zaś ...to, żeby organa techniczno-fachowe Magi...tu nie wiedziały, że Rada miejska już ...ed trzema laty uznała potrzebę osobnej ...oły na Janowskiem!

* *
*

...odzaje w powieści Sokalskim i — jeszcze cokolwiek o podatkach.)

Żniwa są już w pełnym toku, ale dotych...s mało sprawozdań z tegorocznych urodza... Czy to ma być oznaką, że ziemianie nie ...z nich zadowoleni, czy też boją się pochwa... nawet byle czem z obawy, aby im nie pod...ższono podatku dochodowego? Organa admi...tracyi podatkowej nie chcą bowiem pojąć, ...jednego roku może być wielki urodzaj i z ...powodu dochód z gospodarstwa, a nastę... nieurodzaj — więc zamiast dochodu stra...ymierzają podatek dochodowy od naj...h urodzajów, nie odpisując go w latach ...h. Jednemu z moich sąsiadów, który ...w r. 1900 kompletny nieurodzaj, nietylko ... obniżyli podatku, lecz jeszcze podwyższyli ...o z 300 koron na 1200 koron. Musiał więc ...rzy nieurodzaju i przy urzędownie skonstato...anem gradobiciu i odpisaniu podatku grun...wego, zapłacić cztery razy większy podatek ...ochodowy, niż płacił zwykle.

Co do procedury opustu podatku od gra...bicia, to zasługuje ona na podniesienie, bo ...oże mieszkańcom miast nie jest dobrze zna...ą. Otóż gdy się zdarzy w jakiej miejscowości ...rad, to obowiązuje doniesienie do starostwa z ...rośbą o odpisanie podatku. Starostwo deleguje ...ezzwłocznie komisyę. Ta bada i konstatuje ...kodę na danej parceli i odjeżdża z obietnicą, ... podatek będzie odpisany, czyli innemi sło...y, że poszkodowany nie będzie potrzebował ...acić podatku od zniszczonego zasiewu w tym ...ku, w którym poniósł szkodę. Mając obietnicę ...pisania podatku, nie płaci go w przepisanym ...rminie, przez co popada w restancyę. Zjawia ...u niego sekwestrator, ściąga podatek z pro...ntami zwłoki i kosztami egzekucyjnymi, a ...pisanie następuje z reguły dopiero wtenczas, ...edy nastanie urodzaj. Za gradowy rok 1900 ...ągnięto podatek, a choć już mija od tego ...su piąty kwartał, nie odpisano go jeszcze; ...y odpisanie nastąpi, to zwróci rząd nadpła...ny podatek, ale ściągniętych kosztów zwłoki ...gzekutnego nie zwróci.

P. Z., leśniczemu prywatnemu, który po...ra niewielką pensyę i tak zwaną ordynaryę, ...mierzono od tego dochodu w roku 1898 17 K. ...datku. Od tej samej pensyi za rok 1899 wy...mierzono mu i ściągnięto już 36 koron, za rok ...00 wymierzono już 74 koron, a że ów p. Z. ...iedbał terminu rekursu, to ściągnięto od ...o służbodawcy p. M. 127 koron wraz z pro...ntami zwłoki za wszystkie trzy lata, pomi..., że ma on kwity na zapłacony podatek za ...898 i 1899.

Ale dajmy temu pokój, bo jak długo do...czasowy system panować będzie, wszelkie ...rzekania na nic się nie zdadzą...

Urodzaje w tym roku są co do słomy do..., ale co do ziarna nie bardzo obiecujące. ...o zapalone; kłosy bez ziarn. Pszenicę rdza ...szczyła już przed czasem dojrzałą; są miej..., gdzie koszą ją na podściel pod bydło. ...rmiona pstrokate: jedne kłosy dojrzałe, ...gie zielone; owsy wczesne dobre, gotowe ...zbioru, ale robotnika nie ma, bo lud pra...przedewszystkiem zebrać swoje. Na ła...dzie potrzeba setek żeńców, widać po ...ludzi, a za jaki tydzień gotowe zboże ...pašć i zostanie tylko słoma, a urzę...atkowy na to powie, że w dobrze ...em gospodarstwie takie nieprawidło...e powinny mieć miejsca. *Dw.*

...ieustająca wystawa
okazów przemysłu krajowego.

Od lat sześciu istnieje we Lwowie insty...a, która dotychczas już położyła niemałe ...ugi około podniesienia rzemiosł i przemy... w kraju naszym, a przy większem zaintereso...iu się nią sfer rzemieślniczych i przemysło...h w Galicyi mogłaby stać się rzeczywiście ...kiem przyczyniającym się znacznie do po...szenia naszych rzemieślniczych stosunków. ...y na myśli „Nieustającą wystawę okazów ...mysłu krajowego“, założoną w r. 1896 ...z „Towarzystwo zachęty przemysłu krajo...wego“. Wystawa ta bądź to kupuje od produ...ów wyroby ich i sprzedaje na własny ra...ek, bądź też przyjmuje te wyroby w ko... a po ich sprzedaniu potrąca sobie 10% ...yskanej ceny, które obraca na opędzenie ...nych wydatków. W miarę możności udziela ...ystawa pracowitym rzemieślnikom dro...h bezprocentowych zaliczek, zwrotnych ...y, gdy towar, złożony na Wystawie przez ...ieślnika, zostanie sprzedany.

Korzyści, jakie z instytucyi tej płyną dla ...ieślników i przemysłowców krajowych, są ...czne. Przysparza ona im klienteli w ta...mierze, jakiej w żaden inny równie łatwy ...b niepodobny im było osiągnąć, a owe ...ki w wielu wypadkach decydują po pro...losach całej rodziny, gdyż użyczają rze...nikom pomocy w chwilach, kiedy dla bie...w, niedających wymaganej gwarancyi, ...tkie kasy zaliczkowe są zamknięte. Naj...j zresztą świadczy o dobroczynnej działal...i Wystawy nieustającej ta okoliczność, że ...jeden przemysłowiec, który wszedł raz ... w stosunek handlowy, nie zerwał tego ...unku aż do dnia dzisiejszego.

O dotychczasowym rozwoju tej instytucyi ...formuje broszurka zawierająca pierwsze spra...wozdanie i zamknięcie rachunków „Wystawy nieustającej“ za czas od otwarcia jej w r. 1896 po dzień 30 kwietnia 1901, pióra obecnego za...rządcy Wystawy p. Bronisława Braitera. Ze ...sprawozdania tego okazuje się przedewszyst...kiem ten smutny fakt, że zainteresowanie się ...instytucyą i zaufanie do niej nie dość jeszcze ...powszechniło się w kołach przemysłowych ...emieślniczych naszego kraju. I tak, prze...na pięćdziesiąt listów zapraszających do ...n w Wystawie, rozesłanych po kraju ...rząd Wystawy w ostatnich czasach, ... jedna firma odpowiedziała, godząc się ...ycyę. Dowodzi to, jak mało jeszcze te sfery mają zmysłu handlowego i jak mało korzystają ze sposobności podniesienia się i rozwinięcia swych interesów.

Dowiadujemy się następnie ze sprawozdania wymienionego, że dotychczas przeważnie korzystają z Wystawy rzemieślnicy i przemysłowcy lwowscy; ²/₃ towarów znajdujących się na niej, pochodzą ze Lwowa, ¹/₃ z prowincyi. Większą część okazów nadsyłanych z prowincyi stanowią wyroby rozmaitych szkół fachowych, krajowych i prywatnych, oraz produkty racyonalnej gospodarki wiejskiej kobiecej. Co się tyczy wyrobów rękodzielników lwowskich, nadsyłanych na Wystawę, to głównym towarem są meble i one to stanowią towar, któremu Wystawa zawdzięcza swój rozwój.

Dochody „Wystawy“ równoważyły się dotychczas z jej rozchodami, głównie dzięki hojności gminy m. Lwowa, która kilkakrotnie czynsz za lokal „Wystawy“ odpisywała, oraz dzięki hojności Izby handlowej i przemysłowej, która w tym roku udzieliła „Wystawie“ subwencyi w kwocie 400 koron.

Obecny zarządzca „Wystawy“ p. Bronisław Braiter, zamierza przeprowadzić pewne konieczne reformy w wewnętrznem jej urządzeniu, ale odkłada je do czasu, w którym losy „Wystawy“ będą stanowczo ustalone. Na razie usiłuje on skompletować okazy tak, aby przemysł krajowy był na „Wystawie“ reprezentowany w całości, by nie brakło rzeczy, których wyrobem Galicya, a specyalnie Lwów się zajmuje. Pragnąć wypada jak najgoręcej, aby usiłowania jego powiodły się, ażeby jak najszersze koła przemysłowe i rzemieślnicze w dobrze zrozumianym własnym interesie weszły w stosunki z „Wystawą“, która już dziś stała się punktem oparcia dla setek rodzin rzemieślniczych i jest najodpowiedniejszym rynkiem, na którym rzemieślnicy nasi mogą pozbywać swe wyroby.

Dotychczasowy obrót pieniężny za lat sześć zamyka się w ramach parukroć stu tysięcy koron — cyfry bardzo skromnej jak na instytucyę, która mogłaby i powinna kraj cały obejmować, odzwierciedlać niejako ruch przemysłowy we wszystkich jego częściach i obracać milionami koron. Do dnia 30 kwietnia br. oddano „Wystawie“ w komis okazów wartości 223.011 koron 72 hal. Sprzedano tych okazów za 166.951 koron 89 hal., z czego tytułem prowizyi strącił sobie zarząd wystawy 16.565 K. 61 h. Pozostało więc okazów wziętych w komis za 56.059 K. 83 h.

Na własność nabyła „Wystawa“ okazów za 134.646 K. 92 h. (wraz z dostawą); sprzedała zaś tych okazów za 140.589 K. 62 hal., (a to za gotówkę za 138.360 K., na kredyt za 2229 K. 62 h.). D 30 kwietnia b. r. pozostało tych okazów własnych za 5155 K. 10 h. Zysk zatem z obrotu okazami własnymi wynosi 11.097 K. 80 h.

Zarobek tak ze sprzedaży komisowej, jak ze sprzedaży okazów nabytych przez Wystawę na własność, niemniej inne dochody, jak subwencya Izby handlowej, kwota ofiarowana przy założeniu Wystawy przez p. Juliusza Starkla 544 koron 6 halerzy i niektóre inne, prawie w całości poszły na opędzenie potrzeb i wydatków Wystawy, tak, iż za 6 lat wynosi czysty zysk tej instytucyi drobną kwotę 773 koron 60 halerzy, do czego jeszcze doliczyć wypada wartość inwentarza biurowego 486 koron, razem więc 1.259 koron 60 halerzy.

Cyfry, powyżej przytoczone, jak z jednej strony ilustrują wymownie małe dotychczas zainteresowanie się „Wystawą“ ogółu naszych przemysłowców i rzemieślników, tak z drugiej strony rzucają światło na dodatnią i energiczną działalność założycieli i kierowników tej instytucyi, którą mimo trudnych warunków przecież zdołali rozwinąć i byt jej zapewnić. Na początek i to już jest wiele, a miejmy nadzieję, że z czasem będzie lepiej, i że zwolna wszyscy rzemieślnicy zwłaszcza ci, którzy nie mają własnych sklepów, a warstaty utrzymują gdzieś na przedmieściach, przekonają się o pożyteczności „Wystawy nieustającej“ i wspólnemi siłami przyczyniać się będą do jej rozwoju.

Międzynarodowi oszuści.

Wspominaliśmy niedawno, że jakaś banda oszustów hiszpańskich rozsyła do rozmaitych osób w Galicyi listy, w których, za pomoc w wydobyciu jakichś tajemniczych skarbów, obiecuje olbrzymie wynagrodzenie, i przytoczyliśmy na dowód przygodę pewnego obywatela z Podhajec, który uwierzywszy w treść takiego listu, otrzymanego z Madrytu, rzekomo od krewnego, który tam wyemigrował, naraził się na ogromne przykrości i straty pieniężne. Obecnie okazuje się, że szajka ta prowadzi interesa na bardzo szeroką skalę i że jest międzynarodową, a nie specyalnie hiszpańską. A oto jeszcze jeden znany nam fakt z jej działalności:

Z początkiem r. b. otrzymał ksiądz Rozlaszyński, proboszcz z Horodła, w gubernii lubelskiej, następujący list, tym razem, dla odmiany, z Anglii:

Kochany Ojcze Duchowny!

Mając tylko mało dziś życia przed sobą, uwięziony i dręczony wyrzutami sumienia, pragnę naprawić złe, które zrobiłem, i potrzebuję w tym celu pośrednika najzupełniejszego zaufania. Złożyłem w bankach, za kwitami na okaziciela bardzo znaczny kapitał, którego tylko połowa jest moją uczciwą własnością. Druga połowa musi być zwróconą prawemu jej właścicielowi. Równocześnie pragnę znaleźć opiekuna dla mej osierociałej córki 15-letniej. Proszę Cię Kochany Ojcze Duchowny o odwrotną wiadomość, czy podjąłbyś się obydwóch tych zadań. Córka moja jest zupełnie opuszczona. Dla jej honoru pragnę, ażeby restytucya nie należącej do mnie połowy nastąpiła pod sekretem św. spowiedzi, której początkiem jest list obecny, a którą uzupełnię po odebraniu przychylnej Jego odpowiedzi. Kwity bankowe ukryłem na cmentarzu parafialnym w ziemi.

List ten jest nieopłacony, bo w więzieniu zabrali mi wszystko co miałem przy sobie i jestem bez grosza. Wysyłam go przez mego wiernego sługę sekretnie, który ma pozwolenie odwiedzać mię w więzieniu, i który mi sekretnie odpowiedź doręczy. Proszę o nią pod jego adresem: Ant. Stichle 35 Elmer Avenue, Southend ou Seo, England. Z niecierpliwością będę na nią oczekiwał i w tem oczekiwaniu pozostaję pełnym czci i poważania

sługa
K. Sulimirski.

Prośba, zawarta w tym liście, nie miała w sobie nic zdrożnego, to też ksiądz Rozlaszyński, nie mając powodu do podejrzywania złej woli u piszącego, odpowiedział, że gotów jest zaopiekować się córką umierającego zdala od kraju rodaka. Wkrótce potem nadszedł list drugi, do którego dołączona była kopia testamentu. Brzmiał on:

Kochany Ojcze Duchowny!

Spodziewając się przychylnej odpowiedzi, przygotowuję list ten, zdanie po zdaniu, bo czuję już ostatnie siły.

Opuściłem kraj w roku 1872 i przez 28 lat pracowałem jako inżynier w domu przedsiębiorstw kolejowych Wilest Comp. w New-Yorku. W grudniu z. r. postanowiłem wrócić do kraju. Uczciwą pracą a głównie szczęśliwą spekulacyą w papierach kolejowych dorobiłem się 80 tysięcy dolarów, około 400 tysięcy franków. Przy odjeździe moim powierzył mi dom 635 tysięcy franków, które miałem wypłacić pełnomocnikowi ich w Paryżu. W podróży do Europy opętała mnie żądza przywłaszczenia sobie tych pieniędzy. Nie mogłem się oprzeć i przywłaszczyłem je sobie.

Umieściłem 500 tysięcy franków w domu Rotschilda w Londynie, a 450 tysięcy u Rotszilda w Frankfurcie nad Menem, za dwoma kwitami na okaziciela (cheque au porteur). Obawiałem się podać moje nazwisko. Cheque każdy wypłaci bank za okazaniem bez wszelkiej legitymacyi, bo to jest cel cheków bezimiennych. Bank sam nie wie, kto złożył pieniądze. Resztę, 85 tysięcy franków zatrzymałem przy sobie w gotówce i wróciłem do kraju z córką moją i z Antonim, który już od 28 lat jest u mnie w służbie. W Warszawie spostrzegłem pełnomocnika p. Wilest et Comp. Niewątpiłem, że mnie szuka, bo wiedzieli, że wracam do Polski. Wyjechałem natychmiast na prowincyę, ażeby się ukryć, lecz nie mogłem wytrzymać na miejscu. Postanowiłem ukryć się w Londynie, a przedewszystkiem zabezpieczyć majątek na wszelkie wypadki. Strach odjął mi rozum. Nie znałem wcale okolicy, ale Antoni znał ją bardzo dobrze. Powiedziałem mu, że potrzebuję ukryć bardzo ważne dokumenta rodzinne. On podał mi myśl ukryć wszystko na znanym mu cmentarzu. Zabezpieczyłem paczkę od wpływów wilgoci i Antoni ukrył ją w ziemi na cmentarzu. Ją go poślę, ażeby wszystko wydobył i Wam Ojcze Kochany doręczył.

Zatem znajduje się w tej paczce 70 tysięcy franków w banknotach i obydwa kwity Rotszildów. Z resztą pieniędzy wyjechaliśmy do Londynu. Silne zaziębienie na okręcie sprowadziło zapalenie płuc. Aresztowali mnie z łóżka. Nowe zaziębienie, wzruszenie i brak opieki w więzieniu, dobiło mnie. Doktor zdeklarował, że dni moje są policzone. Ale i bez niego czuję, że żyć nie mogę. To też zrobiłem testament, którego *kopię prześlę* z tym listem, skoro odbiorę przychylną odpowiedź. Oryginał testamentu przywiezie Antoni. Cały jest po polsku, tylko słowa: „To jest moja ostatnia wola“ — musiały być powtórzone po angielsku, bo prawo tego wymaga.

Ukochana żona moja była Angielką protestantką, ur. Jane Brown. Powróciła na religię katolicką i od tej chwili cała jej rodzina zerwała z nami zupełnie. Braliśmy ślub w New-Yorku dnia 12 czerwca 1883 r. Zmarła tamże dnia 5 maja 1885 r zaraz po pierwszym połogu. Córka moja Marya ma lat 15 skończonych. Życzę sobie, ażeby się nadal kształciła w instytucie nie świeckim, jeżeli można u Urszulanek lub Sercanek. Co do majątku, to rozporządzam nim tak, jak w testamencie załączonym.

Spowiedź świętą z całego życia odbyłem. Spowiednik mój kazał mi powierzyć Wam, kochany Ojcze, sprawę restytucyi i doradził mi oddać córkę pod Waszą opiekę. Antoni miał Wasz adres. Nie wiem, czy był dokładny i czy list mój doszedł. Czekam odpowiedzi z obawą i nadzieją. Zrobiłem, co mogłem, aby naprawić złe. Reszta w rękach Opatrzności.

Dnia 10 lutego.

Antoni przyniósł mi odpowiedź. Z głębi serca Bóg zapłać. Proszę bardzo o odwrotną odpowiedź, czy mogę *zaraz* przysłać Antoniego.

Zlitował się Bóg nademną. Bóg zapłać. Polecam dziecko moje. Wdzięczny i skruszony sługa *K. Sulimirski.*

„To jest ostatnia moja wola, własnoręcznie spisana i podpisana.

Majątek mój składa się z następujących wartości:

1) Pięćset tysięcy franków, złożone w gotówce w Banku Rotschilda w Londynie za kwitem na okaziciela (cheque au porteur).

2) Czterysta pięćdziesiąt tysięcy franków, złożone w gotówce w banku Rotschilda w Frankfurcie nad Menem za kwitem na okaziciela (cheque au porteur).

3) Siedmdziesiąt tysięcy franków w gotówce.

Gotówkę i powyższe dwa kwity powierzyłem służącemu mojemu, Antoniemu Stihle, ażeby doręczył wartości te egzekutorowi mego testamentu.

Egzekutorem ostatniej mej woli mianuję Wielmożnego Księdza Dobrodzieja Antoniego Rozlaszyńskiego w Horodle, przez Hrubieszów, w gubernii Lubelskiej, Królestwie Polskiem (Rosya) i dysponuję majątkiem moim jak następuje:

Sześćset trzydzieści pięć tysięcy franków wypłacić domowi R. Wiles & C-o w Nowym Jorku (Etats Unis) w Ameryce, Nr. 16 Exchange Place, bo suma ta jest ich własnością, którą mi powierzyli.

Pozostałe 385 tysięcy franków są moją własnością. W sumie tej jednakże jest 800 dolarów, czyli 4.000 franków oszczędności Antoniego Stichle, które proszę mu wiernie wypłacić i oprócz tego 6.000 franków nagrody za wierność, miłość i przywiązanie, okazywane mi przez 28 lat służby.

Wmu Księdzu Dobrodziejowi A. Rozlaszyńskiemu w Horodle zapisuję, jako jednorazowe wynagrodzenie za wszelkie trudy, opiekę i administracyę majątku mej córki, Maryi, sumę trzydziestu pięciu tysięcy franków, z prośbą i obowiązkiem odprawiania co rok mszy świętej za duszę moją w rocznicę mej śmierci i to przez cały ciąg Jego życia.

Majątek pozostały (335.000) trzysta trzydzieści pięć tysięcy franków zapisuję córce mojej, jedynaczce Maryi, urodzonej dnia 3go maja 1885 roku w Nowym-Yorku w Ameryce. Majątek ten ma być umieszczony w listach zastawnych Towarzystwa Ziemskiego w Warszawie i procenta mają służyć na utrzymanie mej córki. Kapitał ma jej być wypłaconym w dniu pełnoletności lub w dniu zamążpójścia. Do tego czasu Wny Ksiądz Dobrodziej A. Rozlaszyński w Horodle będzie wyłącznym administratorem majątku i zwalniam go od zdawania wszelkich rachunków. Jego mianuję także opiekunem mej córki, z prawem mianowania zastępcy, gdyby sam nie przyjął opieki, lub nie mógł jej wykonywać z jakichkolwiek powodów.

That is my last will.

Londyn, dnia 6go lutego 1901 roku.
Kaźmierz Sulimirski.

Świadkowie:
1) *Charles Wandsworth.*
2) *John Harrysmith.*

Tu były już wszystkie cechy oszustwa; list ten pozostał też, jak się łatwo domyślić, bez odpowiedzi. Oszust nie dał jednak snać za wygraną, bo nadesłał księdzu jeszcze jeden list, pisany jakoby ręką służącego po śmierci pana. Żądał w nim nadesłania 8 funtów szterlingów (około 80 rubli), a brzmiał on:

Pisze do WieleBnego jegomościa ja słuzoncy Antoni ze moj dobry pan zmarz spowiediom i świentem komuniami przet smierciom przykazał mi tak. Ty odwiezesz Antoni panienke do jego moscia Ksiendza co mi moj pan niebościk dał adres z drobiazgami i rozkazy powiedział i wijmiesz paczke z dokumentamy i oddasz ja jegomosciowi i on ci poradzi i bendzie opieka dla panienke a papier z pieczenczamy co jest testament dał panience i ma zawdy go miec u siebie panienka.

Chcieli pogrebac pana darmo ale na luterskiej ziemi wiec mi niepozwolili i panienka pozicziła 14 funtów na złota nieboszczycy pani i oplacilem trumne i ziemie swiencona i była msza Swienta tak samo jak u nas i był nasz Ksiadz katolicki.

Potem mi obliczili na podruz i braknie nam 8 funty i nie mozemy zaras jechac i jezeli łaska jegomosci nam przysłac to zaras pojedziem a jak nie to bende pracowac przy okrentach przez 6 niedziel to akurat bende mug uzbierac na podruz.

Wielka bieda ze panienka nie pisze po polsku bo ja nie bardzo pismieny i prosze jego moscia o odpowiedz i rozkazy prendko

pokorny sługa
Antoni
słuzoncy

Listy, które rozsyła pomysłowy oszust, pisane są na maszynie Edisona. Oglądane gołem okiem robią wrażenie pisanych ręką, przy przyjrzeniu się jednak przez szkło powiększające widać, że to robota maszynowa, z której można mieć dowolną ilość odbitek. Prawdopodobnie oszust uszczęśliwia więcej osób podobnie „korzystnemi“ propozycyami, niechże więc wszyscy wiedzą, że to polowanie na naiwnych.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Prezydent dr. Małachowski wyjechał na 4 tygodnie do Karlsbadu. Rządy gminy sprawuje wiceprezydent p. Michalski. Kierownictwo Magistratu z powodu wyjazdu dyrektora p. Romanowskiego na urlop, objął starszy radzca p. Emil Cossa.

Ślub panny Heleny Kowalskiej, córki dyrektora krakowskiej Kasy oszczędności z drem Stanisławem Gólskim, lekarzem, odbył się w sobotę w Krakowie.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie rozpisała konkurs na kilkanaście posad tymczasowych nauczycieli młodszych dla miejskich szkół ludowych, z poborami 1056 K., termin do 20 sierpnia.

Wypadki kolejowe. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje nam: Wskutek nieostrożności maszynisty zaczepił wyjeżdżający w sobotę o godzinie 1·07 po północy ze stacyi Jezupol pociąg pospieszno-towarowy o stojący na stacyi pociąg 363, przyczem wykoleiło się jedenaście wozów towarowych, zatarasowując wjazd i wyjazd pociągów od strony Lwowa. Z personalu kolejowego trzej konduktorzy odnieśli nieznaczne obrażenia. Przeszkodę usunięto przed godziną 8 rano, poczem przywrócono ruch pociągów. Śledztwo w toku. Z nocnych pociągów opóźniły się: pociągi osobowe nr. 313 i 314 o sześć, pociąg pospieszny zaś nr. 301 o cztery godziny.

Z powodu mylnie ustawionej zwrotnicy wjechał odchodzący w sobotę o godzinie 4-ej po południu z Chodorowa pociąg osobowy nr. 312 na tor zastawiony wozami, przyczem cztery wozy nieznacznie uszkodzono. Z personalu kolejowego nie odniósł nikt uszkodzenia; czterej podróżni odnieśli lekkie kontuzye. Śledztwo w toku.

Budowa nowego dworca we Lwowie. Onegdaj był ostateczny termin do wnoszenia ofert na roboty ziemne, murarskie, kamieniarskie, ciesielskie i blacharskie, jakie mają być wykonane przy budowie nowego dworca we Lwowie. Cena kosztorysowa tych robót wynosiła 1,325.427 koron. Wpłynęły cztery oferty, a mianowicie: 1) pp. Breitera i Szymberskiego, którzy opuścili z ceny kosztorysowej 3¾%, czyli 39.703 K. 2) pp. Chołoniewskiego, Rawskiego i Cybulskiego z opustem 6³/₁₀% (83.501 K.) 3) pp. Lewińskiego, Sosnowskiego i Zacharjewicza z opustem 8¾% (115,974 koron) i 4) pp. Reiningera z Przemyśla z opustem 13⁷/₁₀% (181.583 K.)

P. Reininger, który wniósł najtańszą ofertę, jest inżynierem cywilnym i pochodzi z Morawy, we Lwowie zaś jest prawie zupełnie nieznany. Jakkolwiek oferta p. Reiningera cyfrowo jest najniższa, to jednak naszem zdaniem ta jedna okoliczność nie powinna zadecydować o tem, komu te roboty oddać należy. Decydującym powinien być w pierwszym rzędzie wzgląd na to, kto swojem fachowem uzdolnieniem i dotychczasową działalnością daje największą gwarancyę, iż powierzone mu roboty dobrze wykona, a powtóre to, ażeby przy rozdawnictwie robót interes kraju i jego stolicy został w jak najszerszej mierze uwzględniony i ażeby decyzya centralnej władzy kolejowej nie stała w sprzeczności z interesem i z życzeniami kraju. Jakie zaś są życzenia kraju, to podniesiono wyraźnie w Sejmie podczas tegorocznej debaty budżetowej i przy kilku innych sposobnościach, gdy zwracano się do rządu z gorącym apelem, aby przy rozdawnictwie wszelkich robót publicznych popierał przedewszystkiem krajowy przemysł, krajowe siły techniczne i krajowych robotników.

Ten wzgląd zatem przemawia stanowczo przeciw p. Reiningerowi i oddanie robót jemu, a nie krajowym technikom, byłoby krzywdą wyrządzoną tym ostatnim i wywołałoby wielkie rozgoryczenie w mieście, tem bardziej, że wytwarza się dziś u nas niejako system oddawania robót publicznych ludziom albo obcym, albo niespecyalistom, lecz spekulantom, którzy to, co opuszczą z cen kosztorysowych starają się potem odbić na robotnikach. Oto drugi zaś najważniejszy motyw, t. j. kto daje gwarancyę najlepszego wykonania robót, stawia dwie krajowe spółki konkurencyjne w tak nieskończenie wyższej pozycyi wobec p. Reiningera, że byłoby błędem nie do darowania, gdyby na szali zaważyć miała tylko ta okoliczność, że przelicytował on swoich konkurentów o sześćdziesiąt kilka tysięcy koron. Liczmy się bowiem z tem, że to stanąć ma nie jakiś barak ani bastyon forteczny, ale dworzec pierwszorzędny, monumentalny, mający służyć kilku generacyom. Tylko bardzo zdolny architekt może dać gwarancyę, iż gmach taki wzniesie należycie, a p. Reininger wcale nie jest architektem, podczas gdy między konkurentami jego jest sześciu pierwszorzędnych architektów, którzy w budownictwie zajęli wybitne stanowisko, którzy już wznieśli cały szereg okazałych i znakomicie swemu celowi odpowiadających grzechów. Mamy tu na myśli zarówno drugą jak i trzecią konkurującą firmę t. j. p. Chołoniewskiego, Rawskiego i Cybulskiego, tudzież Lewińskiego, Sosnowskiego i Zacharyewicza.

Podnosimy z całym naciskiem, że budowa dworca powinna być poruczona bezwarunkowo tylko architektom, bo przecież w warunkach licytacyjnych włożono na przedsiębiorcę obowiązek sporządzania planów wszystkich szczegółów architektonicznych. Jakimi zaś są wymienieni wyżej architekci dla swych robotników, o tem sami robotnicy najlepiej zaświadczyć mogą. Toż w czasie, gdy w całym Lwowie zanosiło się na strejk robotników budowlanych, jedni robotnicy zajęci u firmy Lewińskiego nie chcieli strejkować, oświadczając wyraźnie, że ich pracodawca nigdy im krzywdy nie wyrządza. Przecież i to należy także brać w rachubę, że jeżeli firma Lewiński, Sosnowski i Zacharyewicz w ustępstwach swych nie mogła pójść dalej, to tylko dlatego, że musiałaby chyba albo dołożyć z własnej kieszeni, albo też robić oszczędności na robotnikach. Wobec tego więc, że interesa kraju, stolicy i robotników powinny być uszanowane i że przedsiębiorcą powinien być bezwarunkowo architekt, sądzimy, że wybór powinien paść tylko na firmy „Lewiński, Sosnowski i Zacharjewicz“, albo „Chołoniewski, Rawski i Cybulski“.

„Rada naczelna“ stronnictwa ludowego, wybrana 30 z. m. na zjeździe ludowców w Tarnowie, zebrała się wczoraj, 21 bm. w Słotwinie, celem ukonstytuowania się. Przewodniczyli posłowie Bernadzikowski i Średniawski. Po omówieniu zakresu działania przyszłej „rady naczelnej“, dokonano wyboru prezydyum i komitetu wykonawczego. Prezesem rady wybrano p. Rewakowicza, redaktora *Kuryera Lwowskiego.* Następnie rozpatrywano sytuacyę w różnych powiatach i uchwalono regulamin przedwyborczy.

Nagrody dla studentów szkół sztuk pięknych. Z powodu zamknięcia roku szkolnego w krakowskiej Akademii sztuk pięknych otrzymali: w szkole rysunków prof. Cynka: medal srebrny Karol Karczmarski; medale bronzowe: Michał Bolczuk i Józef Wrzesiński; zaszczytne odznaczenia: Karol Sztembrowski i Maryan Damucki.—W szkole rysunków prof. Mehoffera: medale srebrne: Filip Dembczuk i Stanisław Pichor; medal bronzowy: Jerzy Karszniewicz. — W szkole rysunków prof. Unierzyskiego: medale srebrne: Karol Frytz i Fryderyk Baudsch; medal bronzowy: Witold Żegociński; zaszczytne odznaczenia: Konstanty Brandel, Mieczysław Jakimowicz i Stanisław Straszkiewicz. — W szkole malarstwa prof. Wyczółkowskiego: medal srebrny: Bolesław Bujko; medal bronzowy: Stanisław Czajkowski. — W szkole malarstwa prof. Axentowicza: medal srebrny: Stefan Bukowski; medale bronzowe: Stanisław Goldfinger i Antoni Paczowski. — W szkole widoków prof. Stanisławskiego: medale srebrne: Stanisław Bujko i Teodor Ziomek; medal bronzowy: Teodor Szczygliński; zaszczytne odznaczenie: Antoni Procajłowicz i Stanisław Straszkiewicz. — W szkole rzeźby prof. Laszczki: medale bronzowe: Władysław Rudnicki i Jerzy Szebesta.

Kolegium profesorów wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych przyznało p. Kazimierzowi Olpińskiemu ze Lwowa, uczniowi specyalnej szkoły dla malarstwa historycznego nagrodę II klasy za wykonanie zadania „Samotność“.

Nowa szalupa na Morskiem Oku. Komisya, wydelegowana przez starostwo w Nowym Sączu do zbadania szalupy morskiej, sprowadzonej przez Towarzystwo tatrzańskie do Morskiego Oka, uznała łódź za odpowiednią; niebawem też udzieli Towarzystwu pozwolenia do przewozu osób przez najpiękniejsze jezioro tatrzańskie.

Miejska komisya artystyczna w wykonaniu polecenia Rady miejskiej w kwestyi poczynienia przeróbek w teatrze miejskim uchwaliła konieczność naprawienia umontowanej źle kurtyny żelaznej, co zaś do przerobienia wzniesień parteru, rzecz tę odroczyć do roku przyszłego, a to z powodu, że praca ta wymagałaby kilkunastu dni, zaś przerwanie sezonu teatralnego naraziłoby dyrekcyę teatru na straty materyalne, na których pokrycie budżet miejski nie jest przygotowany.

Z Zarubiniec koło Skałatu nam piszą: W czasie tegorocznego popisu szkolnego złożył właściciel Zarubiniec p. Małecki hojny datek na zakupno pięknych upominków dla dziatwy szkolnej. Kierownictwo szkoły i rodzice składają mu niniejszem serdeczne podziękowanie za ów dar.

Rogatka w Tarnowie. Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski projektowi ustawy w sprawie udzielenia gminie m. Tarnowa zezwolenia na pobór kopytkowego.

W Towarzystwie zaliczkowem w Brzozowie wkradły się nieporządki, wskutek których właściciele powyjmowali wkładki, a między dyrekcyą i członkami Rady nadzorczej wybuchł ostry konflikt. Członkowie tej Rady, pp. Franciszek Miciak, Kazimierz Piątkiewicz i dr. Wincenty Daniec ogłaszają protest przeciw rzekomo nielegalnemu i dla interesów Towarzystwa szkodliwemu działaniu dyrekcyi. Ponieważ na dzień jutrzejszy zwołano walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa, sprawa ta zapewne publicznie się wyjaśni.

Anarchiści na Węgrzech. W Budapeszcie obiega pogłoska, że do Węgier przybyło z Francyi sześciu anarchistów włoskich i że rząd francuski zawiadomił o ich wyjeździe do Węgier ministra spraw wewnętrznych w Węgrzech. Anarchiści ci rzekomo uknuli spisek na życie cesarza Wilhelma.

Rozbójniczy napad. P. Adam Żuk Skarszewski przybył z Pryszowy w Limanowskiem do swego majątku Zagajowa, leżącego w Królestwie Polskiem w powiecie pińczowskim, by jeden z folwarków odebrać z dzierżawy. Ludność miejscowa wiedziała o tem i przypuszczała, że na zakupno inwentarzy itp. musiał przywieźć dużo pieniędzy. To też korzystając, że p. Skarszewski długą, męczącą podróżą utrudzony — dobrze zasnął — wdarło się trzech złoczyńców w nocy z 5 na 6 bm. do jego mieszkania; wyjęli oni szybę w sąsiednim pokoju i otworzyli w ten sposób okno. P. Skarzewski obudził się w chwili, kiedy światło małej świeczki w jego pokoju się pojawiło, a równocześnie dwaj złoczyńcy na niego się rzucili, przysiedli na łóżku i zaczęli go dusić.

Udało mu się z początku dość skutecznie bronić, ale w tem ujrzał nad sobą ostrze noża. Szczęśliwym ruchem ręki udało mu się nóż wytrącić, a równocześnie nogami złoczyńców od łóżka odepchnąć. Wtedy użyli pałki, której uderzeń z trudnością zdołał p. Skarszewski parować nogami, wzywając

równocześnie całą siłą plus pomocy. Wtedy ten, co świecił, uciekł, a pozostali dwaj za nogę ściągnąwszy p. Skarszewskiego na podłogę, tu się na niego rzucili, próbując koniecznie chwycić go za gardło i usta. Udało mu się temu przeszkodzić, i tak wśród tej strasznej walki o życie przetoczyła się cała ta grupa trzech przez większą część pokoju.

W chwili, gdy już p. Skarszewski czuł, że coraz gorzej z nim, usłyszeli zbóje nagle służącą biegnącą z przeciwległej strony przez sąsiedni pokój i umknęli. W ten sposób ocalał p. Skarszewski i prócz kilkunastu guzów, sińców i okaleczeń drobnych na nogach — jest zupełnie zdrów. Napastnicy zaś uszli, zostawiając na pobojowisku: nóż o ostrzu 5 cali długiem, na łóżku — pałkę sękatą półtora cala grubą, oraz świeczkę niedopaloną na podłodze.

Policya wdrożyła w parę godzin po wypadku energiczne śledztwo, lecz dotąd bez dodatniego rezultatu. Poszlaki jednak choć słabe istnieją; jest więc nadzieja, że się sprawa wyjaśni.

Skrytobójstwo. W Krechowicach pow. łańcuckiego w nocy z 15 na 16go bm. zamordowano w sposób zdradziecki włościanina Piotra Prucia. Sądzą, że zamordował go jego pasierb, Michał Halonka, ażeby prędzej przyjść w posiadanie mienia, jakie spodziewał się otrzymać od Prucia w spadku. Halonkę uwięziono.

Tragedya w płomieniach. W Wykotach pow. samborskiego wybuchł d. 17 bm. o godz. 2 nad ranem pożar. Ludzie, zbudzeni ze snu, poczęli ratować swe mienie. Do nich należała także młoda mężatka, Marya Mucharska, która wyratowała i krowę i cielę i chciała jeszcze pozabierać cenniejsze rzeczy ze skrzyni w płonącej chacie. Nie wyszła jednak już stamtąd. Gdy pożar stłumiono, znaleziono ją spaloną, a obok niej martwe, ale nietknięte przez płomienie niemowlę, którego Mucharska od ośmiu miesięcy się spodziewała.

Ze zdrojowisk. Do Szczawnicy przybyło w czasie od 3 do 11 lipca [illegible] 838 osób.

Syonistyczny manifest do Żydów. Przywódca syonistów dr. Herzl wydał odezwę do Żydów brzmiącą wedle *Hacefiry* tak:

„W historyi Żydów nastąpiła obecnie epoka przełomowa. Wbrew twierdzeniom wielu, sułtan turecki lubi Żydów. Istotnie, z całą stanowczością twierdzę, iż Żydzi lepszego nad władcę palestyńskiego przyjaciela nie mają. Czyż nie zechcą Żydzi skorzystać z niebywałej sposobności rozwiązania sprawy żydowskiej i położyć tamy cierpieniom Żyda wiecznego tułacza? Zwłaszcza Żydzi amerykańscy, używający błogiego spokoju w kraju wolności, żali zapomną o swych braciach uciśnionych? Nadszedł obecnie czas właściwy dla prześladowanych i przygnębionych Żydów, by się osiedlili i urządzili w swoim prastarym kraju rodzinnym. Teraz — albo nigdy!

„A ile pieniędzy wymaga ten wzniosły cel, wielkie dzieło wyznaniowe i historyczne? Nie więcej nad sumę wyznaczoną z chwilą zakładania banku kolonialnego w Londynie, tj. nie więcej nad 2 miliony funtów szt. Do już zebranego pół miliona niech wszyscy żydzi dołożą jeszcze półtora miliona, a trwające od wieków smutne dzieje, zmienią swój charakter i zakończą się szczęśliwie. Spowinowacony naród nasz zmartwychwstanie, aby ożywić zaniedbaną i opuszczoną ziemię. Zakwitnie wtedy step i stanie się rajem, a prastary naród odnowi swą przeszłość.

„Wielka to i cudowna chwila! Warto się nią zająć, nawet na próbę. Bogaci żydzi mogą sobie pozwolić na taki ludzki czyn, a niewiele zaryzykują. Jeżeli zaś bogacze nie zechcą do tego się przyczynić, to obowiązek spada tedy na ogół. Akcya banku kolonialnego żydowskiego kosztuje tylko 1 funt szt. Czy to od jednostek, czy od mas, czy to od żydów, czy chrześcijan, żydom sprzyjających, pieniądze zbierać trzeba, inaczej być nie może, gdyż byłoby wieczną plamą, ciążącą na narodzie żydowskim, jego modlitwy stałyby się bluźnierstwem. Lecz ja nie mogę przypuścić tak hańbiącej myśli, jak zdrada i sprzeniewierzenie dążeniom setek lat i nadziejom ojców. Pozwólcie mi lepiej cieszyć się widokiem narodu połączonego jednym duchem, narodu, mającego dążenia wzniosłe i szlachetne."

Błędne ognie. Powstanie błędnych ogników poetycznie przedstawia legenda. Oto, w ciężkich, strasznych latach zamierzchłej przeszłości zamieszkiwał szczep cygański urodzajny zakąt ziemi. Silniejszy wróg wypędził i ścignął, zmusił do schronienia się w puszczę leśną. Gęstwina drzew była tak wielka, że przez ich sklepienie nie mógł się przedrzeć żaden promyk słońca. W lesie tym było bagnisko, ziejące zatruwającym wyziewem. Wielu z nieszczęśliwych wygnańców umarło, a żyjących ogarnęło zwątpienie i bezgraniczne zwątpienie. Znalazł się wreszcie piękny i odważny młodzieniec, Danko, który przyrzekł sieroce plemię wyprowadzić z leśnej nocy na słońce. I poprowadził. Rychło wśród strasznej, burzliwej nocy zgasła nadzieja ludzi i tłum począł złorzeczyć Dankowi. Odgrażano się nawet, że go zabiją. Wówczas rozdarł sobie Danko piersi własnemi rękoma, wyrwał serce i uniósł je wysoko nad głowę. Serce zapłonęło jaśniej, niż słońce. Cały las milczał, oświetlony tak jasną pochodnią ludzkiej miłości. Drżący mrok skrył się przed tem światłem w przepastne głębiny lasu, zapadł w zgniłe czeluście bagniska. I tak wyprowadził Danko swych ziomków z lasu. Gdy już przed oczyma wędrowców rozpostarły się kwieciste obszary, oblane blaskiem słońca, szlachetny Danko uśmiechnął się wesoło i padł. Serce jego przestało bić, a on nie powstał.

Tłum wzruszony nie zauważył tego. Jeden tylko z cyganów spostrzegł śmierć Danki, przyszedł — i bojaźliwie wprawdzie — lecz przydeptał nogą wspaniałe serce. Wtedy rozprysło się serce na jasne płomyki i — zgasło. Płomyki te — oto błądzące po dziś dzień na bagnach światła.

„Sobotnicy". W Anglii, Rosyi i Ameryce istnieją sekty „sobotników", chrześcijan, protegujących święcenie soboty, zamiast niedzieli. Na ostatnim zjeździe sobotników w Londynie, jeden z mówców zaznaczył „z radością", że i w Berlinie powstała również sekta „s o b o t n i k ó w". Okazało się jednak, że owymi sobotnikami berlińskimi są żydzi zachowawczy, którzy zamiast niedzieli, sobotę święcą.

Milioner rabusiem. W Nowym Jorku zdarzył się niedawno, że syn milionera, człowiek zacny i wykształcony, sam bardzo bogaty, żonaty i dzietny, napadł na urzędnika bankowego, raniąc go ciężko. Louis Hays, syn milionera, Szymona Haysa, był dawniej prezesem znanego „Harlem democratic Club". Wypadek zdarzył się w gmachu „Twelfth Ward Bank". Inkasent banku „Brona Borough Bank", człowiek 65-letni, znany ogólnie pod nazwą „wujaszka Meyer", przybył do banku dla złożenia znacznej gotówki, którą niósł w sporym worku. Naraz w przedsionku z ciemnego kąta przyskakuje doń Louis Hays, krzycząc ochrypłym głosem: „Dawaj pieniądze, stary durniu!" Jednocześnie ciężki jakiś przedmiot (jak następnie stwierdzono, była to długa owinięta żelazna pałka) spada na głowę starca. Napadnięty, jakkolwiek odurzony uderzeniem, nie traci jednak przytomności i usilnie broni pieniędzy, które napastnik usiłuje mu wyrwać. Skutkiem szamotania się zapaśników worek pęka i deszcz złota z łoskotem stacza się po schodach. Brzęk padających monet zwrócił uwagę urzędników, pośpieszono z pomocą i za chwilę napastnik, obezwładniony, znajdował się w ich rękach. Całe wydarzenie stanowi ponurą, nierozwiązaną dotychczas zagadkę. Stary Hays dowodzi, że syn jego popełnił ten czyn w napadzie obłąkania, spowodowanym przez ustawiczne używanie morfiny.

W sprawie pojedynków. Dzienniki berlińskie zamieściły pierwszą listę 104 przedstawicieli niemieckiej szlachty, którzy się solidaryzują z oświadczeniem księcia Löwensteina przeciw pojedynkom. Dalsze listy osób hołdujących podobnym zapatrywaniom, niebawem będą ogłoszone. — Obejmują one, między innymi, nazwiska 88 prawników, 68 lekarzy, 46 profesorów i starszych nauczycieli. Oświadczenie księcia Löwensteina stwierdza, że pojedynek jest instytucyą, sprzeciwiającą się zdrowemu rozsądkowi i sumieniu, stojącą w sprzeczności z wymaganiami kultury i cywilizacyi, kolidującą z obowiązującymi przepisami prawa, dobrem towarzyskiem i społecznem. Podpisani zobowiązują się tak w towarzyskiem jak publicznem życiu przedsięwziąć akcyę przeciw pojedynkom, uznając je za czczy i nieuczciwy przesąd. Człowiek, który z przekonania odmawia pojedynku, uważanym być musi za najgodniejszego szacunku. W myśl tych zasad domagać się będą w każdym razie ustanowienia sądów honorowych, któreby w sposób właściwszy, aniżeli się to dzieje dotychczas, wymierzały zadośćuczynienie obrażonemu i pokrzywdzonemu na czci i honorze. Obecnie ogłoszona lista zawiera z pośród przedstawicieli szlachty katolickiej najznakomitsze nazwiska.

Amerykańska publiczność w teatrze. Dyrektor teatru w St. Louis w Ameryce zaprowadził bilety teatralne na pół wieczoru, a miał do tego bardzo poważne powody. Na podstawie tej inowacyi, widz, jeżeli go sztuka znudzi, może wyjść w połowie przedstawienia i uda się do kasy, a tam, za okazaniem biletu, zwrócą mu połowę ceny. Dyrektor ów wprowadził ten zwyczaj chcąc zapobiedz rozdrażnieniu widzów, które, w razie gdy im się sztuka nie podoba, staje się niebezpiecznem dla aktorów, a zwłaszcza ich garderoby, publiczność ciska wówczas na scenę zgniłemi jajami, pomarańczami i t. p.; a nadto zniechęca się do teatru. System biletu na pół wieczoru okazał się taki skuteczny, że wprowadzono go już w innych miastach zachodnich St. Zjednoczonych, a jesienią zastosowany też będzie w niektórych teatrach nowojorskich.

Zmarli. W Żółkwi Teodozy Laurecki, nauczyciel tamecznej szkoły 6-klasowej męskiej. — W Samborze Antoni Drak, emer. starosta, lat 79. — W Krakowie ks. Samuel Rajss, eksprowincyał i gwardyan klasztoru OO. Franciszkanów, lat 51 wieku, w zakonie lat 32. — We Lwowie: Seweryn Tyc, inżynier cywilny; Karolina Gütterowa primo voto Swidzińska, wdowa po poborcy podatkowym, lat 76; Antoni Ciepielowski, rewident dyrekcyi poczt i telegrafów, lat 51.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16. w poł. +20 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

Dysputa.

Raz ludzie różnych zajęć, zszedłszy się gromadą,
Rozpoczęli spór o to z niezłamaną swadą:
Który z organów ciała należy do zbytku,
A który jaknajwięcej przysparza pożytku?
Więc jubiler, co pierwszy zawiązał dysputę,
Utrzymywał, że uszy, lecz uszy przekłute.
— Kłamstwo! — wrzasnął szewc gromko. I, pełen zachwytu,
Dowodził:
— Tylko nogi są podstawą bytu.
— Pilnuj, szewcze, kopyta! — na to optyk rzecze-
Oczy, panie, to pierwsze organa człowiecze.
A fryzyer:
— Przepraszam, jam dowieść gotowy,
Że nic niema lepszego od pokrycia głowy.
Głośnym wybuchem śmiechu przyjęto to zdanie...
„Na co się to przydało głowy zawracanie!"
— Kiej kaduk mózgownicę wystawiać na świecznik,
Gdy ręce grunt — oburzon huknął rękawicznik.
— Albo pierś, wszystkich uczuć podniosłych szafarka! —
Ułożywszy w ciup buzię, rzekła staniczarka.
— Co znowu?! Jakaś baba psuje nam porządek! —
Wrzasnął restaurator — żołądek! żołądek!
Vulgo brzuch...
Hałas, wrzaski, każdy prawił swoje,
Krzyżowały się twierdzeń i przekonań roje,
Lecz rezultat dysputy pozostał niejasny,
Gdyż każdy pod tym względem pragnął mieć sąd własny.
Zgodzono się nareszcie o spóźnionej porze
Na wyrok osób trzecich...
— Osądź ty, doktorze! —
Proszą społem... Więc doktor:
— Panowie i panie!
Stawając na zaszczytne to dla mnie wezwanie,
Zwracam najpierw uwagę szanownych słuchaczy,
Że nazbyt samolubnie wielu rzecz tłómaczy...
Według mnie, każdy organ należy szanować,
Lecz najlepsza jest całość, gdy się zacznie psować!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek po cenach zniżonych po raz IIgi „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni) kom. w 4 aktach K. Karlweisa. — We wtorek po cenach zniżonych (wznowienie) „Przed ślubem" kom. w 5 aktach K. Zalewskiego z udziałem pań: Cichockiej, Ogińskiej, Rybickiej, pp. Chmielińskiego, Fiszera, Feldmana, Woleńskiego, Jaworskiego, Kliszewskiego i innych. — We środę po cenach zniżonych po raz IIIci „Ładne polowanie" (Monsieur Chasse) krotochwila w 3 aktach J. Feydeau, tłum. Sachorowski. — We czwartek po cenach zniżonych po raz II „Mężowie Leontyny" (Les Maris de Leontine) kom. w 3 ak. A. Capus, tłum. Sachorowski. — W piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz Iszy „Boubouroche" sztuka w 2 aktach Courteline i (wznowienie) „Było to pod Wagram" kom. ze śpiewami w 1 akcie Teod. Banville. — W niedzielę po cenach zniżonych „Popychadło" kom. w 5 akt. Jana Szutkiewicza.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę odegrano 4-aktową komedyę z niemieckiego p. t. „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni) Karlweisa. Rzecz ta ma za tło stosunki wiedeńskie, ale i do stosunków wszystkich wielkich miast może być zastosowana. W sztuce idzie o założony w Wiedniu bank paraguajski, mający na celu kupno kopalń złota w Paraguaju. Na czele banku stoi znakomity finansista Arnheim, człowiek żelaznej woli, a o miedzianem czole, nieuczciwy spekulant, dla najbliższej rodziny tyran. Formuje on sobie radę nadzorczą banku z ludzi nie mających pojęcia o interesach bankowych, głupców lub blagierów, którym otwiera w swej kasie kredyt bez miary. W drugim akcie mamy typowe posiedzenie takiej rady nadzorczej: sekretarz zaczyna czytać olbrzymi referat o Paraguaju, ułożony przez Arnheima tak, żeby członkowie rady nie chcąc się na śmierć tym referatem zanudzić, przyjęli go bez czytania. Tak się też dzieje, poczem bez dyskusyi prawie zapada uchwała za jeden milion zakupić kopalnie paraguajskie. W 3cim akcie sytuacya staje się groźną: Jakiś dziennik ostrzegł świat, że w banku paraguajskim dzieją się oszustwa, i oto członkowie rady nadzorczej z miną oburzonych poczciwców przychodzą do Arnheima i wręczają mu swe rezygnacye z godności członków rady, atoli Arnheim demaskuje ich i siebie i zagroziwszy im prokuratoryą, zmusza ich do dalszej solidarności z sobą.

Na tem kończy się ta część sztuki, w której idzie o bank. Obok Arnheima drugą najważniejszą postacią w sztuce jest baron Waldhoff, potomek poważanej rodziny, który wynajmuje się Arnheimowi na prezesa Rady nadzorczej i osłania swojem imieniem szacherki banku. Waldhoff jest dość dobrze zaobserwowanym typem utracyusza, który wskutek lekkomyślności swej i braku głębszych zasad moralnych wpada w sidła Arnheima.

Co się tyczy tytułu „Bogaty wujaszek", to rzecz jest taka, że ów baron Waldhoff ciągle liczy na śmierć swego bogatego wujaszka, który w sztuce wprawdzie nie występuje, ale o którym często w niej jest mowa. Ostatecznie w 4-ym akcie dowiaduje się Waldhoff, że wuj szek um rł, ale nie zostawił żadnego majątku, bo wszystko stracił na giełdzie, zakupiwszy akcye banku paraguajskiego. Tragikomizm tej sytuacyi streszcza się dosadnie w następującym wykrzykniku Waldhoffa: „Jak to? on śmiał grać na giełdzie m o i m majątkiem i akcyami m o j e g o banku? Co za nieuczciwość!".

Rolę Arnheima grał wybornie p. Kwiatkiewicz, prym zaś wiódł p. Feldman, który rolę barona Waldhoffa wystudyował i grał świetnie. Inne role były sumiennie wykonane, zwłaszcza odznaczył się p. Roman w roli naiwnego członka rady nadzorczej, Pfunderera.

Tłómaczenie sztuki jest niedbałe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lipca.

(Z). Wczorajszy nagły spadek kursu akcyi galic. Banku hipotecznego, o którym doniosły wam telegramy, nie pozostawił po sobie prawie żadnych śladów, gdyż zniżka wczorajsza została dziś prawie w całości powetowana, a jeden z kantorów tutejszych, który wczoraj tuż przed zamknięciem targu nie mógł sprzedać 50 akcyi tego banku po kursie 450, dziś sprzedał je bez trudności po 515. Wypadek wczorajszy t. j. rzucenie przez jakiegoś spekulanta na targ 50 akcyi Banku hipotecznego w ostatniej chwili, gdy za kilka minut już miano zamykać giełdę i sala giełdowa była już prawie pusta, — był jednym z całkiem ordynarnych manewrów, jakimi nigdy nie posługują się firmy, szanujące swą godność, a że odniósł chwilowy sukces, to przypisać należy tylko temu, że akcye galic. Banku hipotecznego są tutaj stosunkowo mało znane, a handel niemi jest stosunkowo bardzo nieznaczny. Dyrekcya Banku hipotecznego, jak to podniosła na ostatniem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy, nie wywiera wprawdzie żadnego wpływu na kurs jego akcyi, co się jej zresztą chwali, wszelako wypadek wczorajszy powinien być dla niej nauczką, że nie powinna znów papierów swojej instytucyi pozostawiać tutaj bez żadnej opieki, na pastwę przypadku.

Z Berlina donoszą, że sześć największych tamtejszych firm bankowych zdecydowało się przecież do pewnych ofiar, celem zażegnania bankructwa banku reńskiego w Mühlheimie. Wspólnie z członkami rady nadzorczej tego banku złożyły one 3 milionowy fundusz, skutkiem czego odpadnie potrzeba zgłaszania sądowego konkursu i umożliwioną będzie powolna likwidacya tego banku. Nawiasem dodać należy, że ów bank reński w Mühlheimie spekulował od kilku lat zawzięcie w akcyach żelaznych i węglowych i on to w znacznej mierze przyczynił się do nadmiernego wyśrubowania kursu tych papierów, a tem samem podrożenia ceny żelaza i węgla.

Jedno z pism sztutgardzkich popełniło niedyskrecyę przez ogłoszenie projektu nowej taryfy celnej, jaką ułożyć miał rząd niemiecki. Zawiera ona ogromne podwyższenie ceł zbożowych, tudzież cła od bydła, mąki, masła, jaj i wogóle wszelkich artykułów gospodarstwa rolnego. Najniższe cło na żyto, tj. na żyto, pochodzące z takich państw, z któremi Niemcy zawrą traktaty handlowe, wynosić ma 5 marek (dotychczas wynosi $3^1/_2$), cło na pszenicę zaś wynosić ma $5^1/_2$ (dotychczas $3^1/_2$). Jeszcze znaczniejsze ma być podwyższenie cła od bydła i innych artykułów rolniczych, bo przy niektórych wynosić ma aż 300% dotychczasowego cła. — Licząc dochody państwowe niemieckie z ceł z roku 1898, okazuje się, że gdyby nowe cła miały wejść w życie, to tylko przy czterech gatunkach zboża, tj. życie, pszenicy, jęczmieniu i owsie wynosiłyby opłaty celne o 65 milionów marek więcej od dotychczasowych.

Ogłoszenie tych cyfr nowej niemieckiej taryfy celnej wywoła w Niemczech niewątpliwie zażartą agitacyę przeciw podrożeniu chleba, a zapewne i rządy państw interesowanych w eksporcie do Niemiec, jak Rosyi, Stanów Zjednoczonych, no i Austryi, będą musiały pomyśleć o jakichś środkach odwetowych, bo argument, z jakim niezawodnie wystąpi rząd niemiecki, iż jest tu w grze tylko kieszeń krajowych konsumentów, bo na nich przerzuci się opłaty celne, nie może się ostać, gdyż za wysokie cła wywołują zawsze zmniejszenie się konsumcyi danego artykułu, więc też eksport tych państw do Niemiec przy tak wysokich cłach musiałby znacznie się zmniejszyć.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 636 50, węgierskie 644·00. Anglobanki 271·00, Uniony 539·00, Bankvereiny 445·00, Länderbanki 403·00, Ludwiki 427·90, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 392·00, Renta papierowa 99·10, srebrna 99·05, austryacka złota 118·30, austr. renta wal. kor. 95·70, węgierska złota 118·40, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·30, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·47, ruble 2·53—.

§ **Z kolei.** Północno niemiecki ruch kolejowy z Galicyą i Bukowiną. Taryfy Część II. zaszyt 3. z ważnością od dnia 1 sierpnia 1901 wchodzi w życie dodatek IV.

Północno niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Taryfy część II zeszyt 2. Z ważnością od dnia 1 sierpnia 1901 wchodzi w życie dodatek IV.

Połudn. niemiecko-austro-węgierski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 sierpnia 1901 wejdzie w życie dodatek IV. do części II zeszytu taryfowego Nr. 10 z dnia 1 grudnia 1898.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 22 lipca. Cesarz Franciszek Józef odpowiedział jako właściciel rosyjskiego heksholmskiego pułku gwardyi na telegram, otrzymany od komendanta z okazyi 192 rocznicy utworzenia tego pułku serdeczną depeszą z podziękowaniem i życzeniami dla pułku.

Sofia 22 lipca. Jak donosi dziennik półurzędowy *Bułgarya*, zaliczka, udzielona Bułgaryi na zapłacenie kuponu lipcowego, pochodzi nie od banku rosyjskiego, lecz od rządu rosyjskiego.

Belgrad 22 lipca. Nadeszła tu wiadomość z Kołaszyna (w Starej Serbii), że cała tamtejsza ludność serbska schroniła się w góry, pozostawiając domy i dobytek na pastwę albańskich baszybożuków. Z polecenia ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu udał się konsul rosyjski w Uesküb Aleksander Maszkow do Kołaszyna, aby przekonać się naocznie o tamtejszych wypadkach. Udał się tam także z polecenia swojego rządu konsul serbski w Pristynie.

Cetynia 22 lipca. Ze strony kompetentnej zapewniają, że rozpowszechnione w dziennikach zagranicznych pogłoski o zamierzonej podróży księcia Nikity za granicę, o zaręczynach księżniczki Kseni z księciem bułgarskim, niemniej o bliskiej wizycie króla włoskiego w Czarnogórze są zupełnie zmyślone.

Petersburg 22 lipca. Niedobór charkowskiego banku handlowego wynosi ogółem 2,300.000 rubli.

Konstantynopol 22 lipca. Wielki książę Aleksander Michajłowicz przybył tu wczoraj na pokładzie okrętu „Rościsław". W przystani powitali go ambasador rosyjski Zinowiew i dostojnicy tureccy. Wielki książę udał się do pałacu Yldiz, gdzie przyjął go sułtan na uroczystem posłuchaniu. Wieczorem odbył się na cześć jego obiad galowy.

Belgrad 22 lipca. Wczoraj rano dało się uczuć w kilku miejscowościach Serbii dość silne trzęsienie ziemi.

Neapol 22 lipca. Crispi ponownie zachorował. Chociaż stan jego wczoraj się nie pogorszył, budzi jednak ciągle poważne obawy.

Pretorya 22 lipca. Małżonka prezydenta Krügera zmarła po trzydniowej chorobie na zapalenie płuc.

Poznań 22 lipca. Ze względu na klęskę rolniczą, manewry wojskowe zupełnie ominą księstwo Poznańskie, a ograniczą się do Pomorza.

Komunikat policyjny stwierdza niezwykłą śmiertelność wśród dzieci (20—25 wypadków śmierci codziennie) i ostrzega przed zakaźnemi chorobami.

Poznań 22 lipca. Mieczysław hr. Dąmbski wytoczył poczcie poznańskiej proces o niedoręczenie listów, adresowanych po polsku do jego majątku Żakowa.

Niemieckie pisma poznańskie umieszczają artykuły przeciwko księdzu rektorowi w gimnazyum krotoszyńskiem, że każe uczniom obecnie odmawiać modlitwy szkolne po łacinie, zamiast jak dawniej, po niemiecku.

Rada nadzorcza „Związku ziemian" postanowiła założyć spółkę w celu nabycia pewnego zagrożonego majątku polskiego. Z tego powodu toczy się w prasie dyskusya, czy wogóle możliwem jest zastosowanie systemu spółek w administracyi rolniczej. Gdyby pierwsza ta próba dobrze się powiodła, niewątpliwie zacznie się tworzyć ten zupełnie nowy rodzaj spółek gospodarczych.

Duinsburg (Nadrenia) 22 lipca. Na wiece przedwyborcze polskie wdzierają się socyaliści i rozrzucają odezwy za swoim kandydatem polsko-socyalistycznym przeciw posłowi Leonowi Czarlińskiemu z Torunia.

Perpignon 22 lipca. Straszna burza i grad wyrządziły tu ogromne szkody. Podczas gdy dzieci dzwoniły na alarm, piorun uderzył w dzwon i czworo dzieci zabił, a czworo innych i jedną kobietę ciężko poraził.

Londyn 22 lipca. Do *Timesa* donoszą z Bloemfonteinu 19 b. m.: zabranie do niewoli członków rządu orańskiego i fakt, że wielka część dokumentów rządu orańskiego dostała się w ręce Anglików, zrobiły na Boerach bardzo silne wrażenie. Zewsząd podnoszą się głosy, żądające zakończenia wojny. Ze strony autentycznej zapewniają, że przed rozpoczęciem wojny państwo Oranje miało razem 75.000 mieszkańców, — z tej liczby znajduje się obecnie 35.000 w rozmaitych oddziałach powstańczych, 10.000 dostało się do niewoli, 17.000 żyje w miastach stojących pod zarządem angielskim, a tylko 13.000 zamieszkuje swe fermy.

Konstantynopol 22 lipca. Sułtan wydał na cześć wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza obiad galowy i obdarzył swego gościa orderem „Imtiaz".

Paryż 22 lipca. Rozpoczęły się wybory do rad jeneralnych. Dotąd wybrano republikanów 841, a konserwatystów 204. Ośmdziesięciu kandydatów musi się poddać wyborowi ściślejszemu. Republikanie zyskali 39, a stracili 18 mandatów. Między wybranymi znajdują się: Méline, Delcassé, Deschanel i brat jenerała Mercier.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 22 lipca. Hr. A. Branicka z Suchej. Hr. J. Branicka z Krakowa. K. Malczewski z Delatyna. M. Hahn i B. Politzer z Wygody. J. Steinitz i F. Goldstein z Wrocławia. Z. Chojecki z Tomaszówki. J. Milch z Budapesztu. J. Rosenstok z Chodorowa. L Łapiński z Kaukazu. P. Hanisz z Kawcińskoje. Ks. J. Trzopiński z Kochawiny. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 22 lipca. Hr. Polityło z Rosyi. Hr. Badeni z Podsadek. J. Porti z Ameryki. J. Wisowski z Komarna. St. Gregurich ze Lwowa. A. Wolf i N. Hecht z Kołomyi. M. Dobuszyński z Petersburga. M. Somerstein z Bezkonowa. Dr. Konkolniak ze Stanisławowa. J. Sauer z Borysławia. A. Ujejski z Husiatyna.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 lipca. K. Lipiński i E. Leszczyński z Sanoka. M. Medycki z Aleksandrówki. K. Gizowski z Podwysokiego. H. Wiśniewska z Odessy. A. Gruszecki z Warszawy. L. Rzepecki z Białej. L. Kluczyńscy z Jasienowa. B. Bogucki z Krakowa. S. Kamińscy i M. Sadowska z Żytomierza. A. Orzechowska z Rosyi. J. Morawski z Podola. J. Michałowski z Rzeszowa. K. Kapuszyński z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 22 lipca. Br. M. Harsdorf z Podola ros. Z. Wolfarth z Demni. A. Grotersohn z Kamionki. M. Zarębina z Żytomierza. E Słodkiewicz z Bardyczowa. J. Heller z Bednarowa. W. Wachal z Charkówki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. A. Glazor z Odessy. A. Uruski z Preszburga. M. Schwaab z Pragi. Rotm. Łazowski z Kamionki. M. Sokolnicka z Wołynia. J. Horodyski z Kociubiniec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.. Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do —.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 22 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris") 26·60.

Wiedeń 22 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·16—8·17, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·60—5·62, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·75—5·77, na maj-czerwiec 5·39—5·41; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13.50, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 22 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·97—7·98; żyto na październik 6·69—6·70; owies na październik 6·35—6·36; kukurudza na lipiec 5·32—5·33, na sierpień 5·36—5·37, na maj (1902) 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: upały.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*; w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele [illegible] 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni[illegible] dnie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic: do 15 września codziennie [illegible] a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane [illegible] tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdk[illegible] cna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. [illegible]

35)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Jedna biedna mieszczanka, wystraszona z domu odłamem kartacza, nawpół obłąkana biegała po ulicy, tuląc niemowlę do wyschłej piersi. Brała Boga za świadka, że dziecię zostało zabite, a dla jej szału macierzyńskiej rozpaczy nikt nie miał żadnego współczucia. Kanonierzy i ruchomi gwardziści, wałęsający się po mieście, zaczepiali przechodniów, prosząc o parę sous na wódkę. Beata chciała ich ominąć, ale otoczyli ją groźnem i natarczywem kołem, a gdy rzuciła im swoją sakiewkę, zaczęli ją sobie wydzierać, walcząc o nią pięściami i bagnetami i wydając dzikie okrzyki. Słyszała jeszcze za sobą ich ochrypłe, pijane głosy, gdy skręciła na ulicę św. Tomasza i zadzwoniła do drzwi adwokata.

Dwa razy pociągnęła silnie za dzwonek, a nikt jej nie odpowiadał z wewnątrz. Chłopak, bawiący się na ulicy, objaśnił ją, że nikogo nie było w domu. Zadzwoniła jeszcze raz trzeci i zaczęła głośno dobijać się do drzwi, nie chcąc uwierzyć, że los zgotował jej tak nowy, a tak przykry zawód, i długo stała na ulicy, wpatrując się w zapuszczone rolety okien i bezdymne kominy. Cała otucha opuszczała ją stopniowo. Naraz przypomniała sobie z przerażeniem, że rachunek Brandona musi być zapłacony do wieczora, a ona nie miała pieniędzy. Każda zwłoka mogła wystawić na nowe niebezpieczeństwo jego życie i tak już zagrożone.

Zawróciła śpiesznie ku placowi Klebera z zamiarem udania się niezwłocznie do księdza Colota z prośbą o pożyczkę. Wiedziała, że był jej szczerze życzliwym i że nie odmówi jej pomocy. Zwierzy mu się ze swymi kłopotami, będąc pewną, że jako kapłan dochowa jej tajemnicy. Mieszkał on nieopodal kościoła św. Tomasza, którego szczyt widziała z daleka. Biegła więc w tę stronę chyżymi krokami, kiedy naraz szorstka jakaś dłoń zaciężyła na jej ramieniu i obróciwszy się, spostrzegła Gateleta, którego chytra twarz zdradzała, że domyśla się celu jej wycieczki.

— A! — zagadnął krótko — dziwi to panią?

— Co?

— To, między innemi, że Dolmot wyjechał do Genewy.

— Cóż mnie to może obchodzić?

— Rozumie się. To obchodzi tylko tych, którzy czuwają nad honorem miasta. Mamy do pomówienia z sobą, pani Lefort. Wejdźmy do tej oto kawiarni, bo tu za gwarno na ulicy, i niedyskretne uszy mogłyby nas podsłuchać. A mam ci coś powiedzieć, śliczna Beato...

Oburzona do głębi jego poufałością, obróciła się ku niemu z pałającemi oczyma.

— Jak pan śmiesz?... — zaczęła, ale on przerwał jej, i nie zważając na jej gniew, wprowadził ją do kawiarni, gdzie przystawił jej krzesło do marmurowego stolika. Kelner nadbiegł po rozkazy.

— Radzę pani napić się kieliszeczek koniaku, bo widzę, że pani czuje się niedobrze dzisiaj.

Ona milcząco zaprzeczyła głową, ale usiadła, targając niecierpliwie czarną rękawiczkę. Wiedziała, że nie może uniknąć rozmowy ze swoim prześladowcą. On wpatrywał się w nią, jak w ofiarę, która popadła w jego zręcznie zastawione sidła.

— No, przestań pani dąsać się na mnie — rzekł żartobliwie. — Jesteśmy sojusznikami w dobrej sprawie. Gdybym nie był przyjacielem pani, tobym tu nie siedział w tej chwili. Byłbym na ulicy... mniejsza o to, na której; nie wymieniajmy nazwisk, bo to zbyteczne. Ograniczmy się do powiedzenia, że byłbym u moich przyjaciół, aby im opowiedzieć, gdzie kryje się pewien młody człowiek, któremu nogę zdruzgotała artyleryjska laweta. Nie chciałabyś, abym to zrobił, co? No to bądź rozsądną, moja droga, i posłuchaj mnie cierpliwie do końca.

Bezkrwiste usta jej poruszyły się bezdźwięcznie. Bladość śmierci była na jej twarzy, a niebieskie, wystające żyłki prężyły się na jej obnażonych rękach trupio lodowatych i martwych.

— Czego pan żądasz odemnie? — spytała cicho.

Gatelet przechylił się przez stół i szepnął jej do ucha:

— Abyś mi sprzyjała, śliczna Beatino...

Ona nagłym ruchem zerwała się od stołu.

— Jesteś pan nikczemnym! — rzekła.

On wzruszył tylko ramionami.

— W miłości nie ma nikczemności — odparł lekceważąco. — Nie bądź gwałtowną, moja droga. Zostawiam ci czas do namysłu. Dasz mi twoją odpowiedź dziś wieczór. Wzywają mnie obecnie do baraków, ale wrócę niebawem, i jeżeli nie okażesz się wtedy łaskawszą na twego sługę, to pójdziemy na ulicę... nie wymieniam nazwy... nie jeszcze...

Podniósł się także, bo wydawała mu się bliską zemdlenia. Dotknięcie jego ręki paliło ją, jakby rozpalonem żelazem. Wydała głuchy, stłumiony okrzyk i usiłowała uwolnić się od niego.

— Nie rób pani sceny — syknął szeptem jadowitego węża — i pamiętaj, że dziś wieczorem muszę mieć twoją odpowiedź.

Nie mogła wydobyć głosu, aby odpowiedzieć, ale ktoś, kto usłyszał krzyk jej z ulicy i szybko nadbiegł z tyłu, odpowiedział za nią.

— Masz, padalcze! Oto twoja odpowiedź!...

Francuz uderzony z całych sił po twarzy, zatoczył się na stół, a Beata łkająca padła w ramiona Ryszarda Watts.

ROZDZIAŁ XXV.

Ramię, które podtrzymywało ją teraz na wpół omdlałą, było silne jak stal. Słyszała jakby z oddalenia wielki hałas i wrzawę podniesionych gniewem głosów i przyspieszonych kroków. Widziała jak przez mgłę Gateleta, szamocącego się w powstrzymujących go rękach; słyszała Ryszarda Watts opowiadającego głośno obecnym, że wnuczka pani Heleny została znieważoną tu, na miejscu. Zresztą, nie pamiętała już nic, tylko to, że też same silne, opiekuńcze ramię, uprowadziło ją szybko z miejsca zamieszania, i zawiodło przez wąskie, kręte, nieznane uliczki, do schludnej, małej bawialni obcego jakiegoś domu. Kiedy zapytała, gdzie jest, angielski głos odpowiedział jej i angielska dłoń podała jej do ust szklankę wina.

— W domu życzliwych ludzi, którzy zaopiekują się tobą, moje biedne dziecko. Nie mów nic, proszę, póki nie wypijesz tego co do ostatniej kropli.

Posłuchała chętnie i spojrzała z wdzięcznością w twarz sędziwej kobiety, w białej, nieposzlakowanie czystej, perkalowej sukni i czepku, który przypominał jej angielskie wioski. Ryszard Watts, stojący obok gospodyni, przypatrywał się jej niespokojnie. Wszystko w tym jasnym, powietrznym pokoju, było angielskie: dostatni kredens, strzelby na ścianie, obrazy, przedstawiające myśliwskie sceny... ale najbardziej typowo angielską była łagodna, poważna twarz staruszki.

— Jakże dobrzy jesteście dla mnie! — szepnęła Beata — i jak to miło usłyszeć angielskie głosy.

Stary Ryszard Watts krzyknął:

— Brawo! Angielskie głosy — angielskie dłonie i serca... ot! co jest, młoda pani! Trzymaj się ich wiernie, a nigdy nie popadniesz w biedę. Co... Amo Brown... czy nie mam racyi?... Niema, jak angielskie serca i ręce...

Chodził podniecony po pokoju, zacierając dłonie i trzeszcząc stawami palców, a stara gospodyni kiwała głową, wpatrując się z dobrocią w leżącą na włosianej sofce Beatę i powtarzała:

— W kawiarni... Mój ty Boże!... I że też to Francuz ośmielił się znieważyć taką śliczność... taką gołąbkę niewinną!... Cóż to za czasy... co za czasy! Jacy ludzie... jakie obyczaje!...

Ryszard Watts rozpoczął na nowo z zapałem przerwane opowiadanie.

— Wyszedłem na miasto zobaczyć, czy zostało jeszcze co do położenia na ząb prócz pasztetów z gęsich wątróbek, kiedy naraz usłyszałem krzyk twój, dziecko. Żeby nie ten krzyk, nie byłbym cię nigdy poznał, bo nie dowidzam coraz bardziej na oczy. Ale słyszę twój głos i zaraz powiedziałem sobie: to moja pasażerka. Reszta już dzieło tego Francuza. Łotr!... kajdaniarz!... żądał odpowiedzi. Słyszysz to, Amo Brown? Dałem mu ją jak należy!... Dotąd go podła twarz piecze od niej. I na szczęście przypomniałem sobie jej nazwisko, bo by nas inaczej tłum był rozszarpał. Zawołałem: to wnuczka pani Heleny, której ten śmiałek poważył się ubliżyć!... I tłum, jak jeden człowiek, obrócił się przeciw niemu i wziął naszą stronę.

Nalał sobie szklankę wina i wychylił ją duszkiem. Beata, jeszcze cała zgorączkowana i podniecona, wstała i zaczęła mu dziękować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.